Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem

10 GR

Warszawa, piątek 20 marca 1936 r.

P R
Nr. 82 Rok XI

ABC

NOWINY CODZIENNE

Katastrofa jakiej nie było od 50-ciu lat
Biały Dom zagrożony
Ulice 7 miast pod wodą

NOWY JORK, 19. 3. (PAT.).— Powódź na wybrzeżu Atlantyku przybrała rozmiary wprost katastrofalne, nienotowane w Stanach Zjednoczonych od lat 50. Dotychczas zginęło przeszło 50 osób, około 100 osób jest rannych, a 30 tys. pozostaje bez dachu nad głową. Klęska powodzi dotknęła olbrzymie obszary od stanu Connecticut do stanów Karoliny Północnej i Południowej.

Najbardziej ucierpiał stan Pensylvania. Niektóre dzielnice Pittsburga zalane są wodą na głębokości 6 metrów. Szkody materjalne wyrządzone miastu przez powódź obliczane są na 10 milj. dolarów. Przybór wody był tak gwałtowny, że wiele osób zaskoczonych w sklepach podczas czynienia zakupów musiało schronić się na wyższe piętra.

Wskutek zalania elektrowni, miasto zostało pogrążone w ciemnościach. Komunikacja telefoniczna została przerwana. W mieście nastąpiło kilka wybuchów i powstało kilka pożarów w domach i fabrykach, wskutek czego około 50 osób zostało rannych.

Miasto Johnstown znajduje się pod wodą, lecz olbrzymia tama w pobliżu miasta w dalszym ciągu opiera się naporowi wód. Cała dolina rzeki Potomac znajduje się pod wodą, 7 miast i liczne wioski są zatopione.

Wczoraj popołudniu sytuacja w Johnstown pogorszyła się. Burmistrz miasta donosi, że liczni przestępcy rabują sklepy i mieszkania prywatne. Siły policyjne zostały wzmocnione przez oddział 200 żandarmów.

Na tereny, dotknięte klęską powodzi rząd wysłał sterowce, które zrzucają żywność. Dowódca sześciu korpusów armji, stacjonowanych w rejonach, dotkniętych powodzią, otrzymał rozkaz okazania pomocy ludności.

Sytuacja w stanach New York i Nowa Anglja pogarsza się. Wzburzone wody rzeki Potomac mogą zagrozić Waszyngtonowi. Gmachy rządowe i Biały Dom zostały zabezpieczone wałem z worków z piaskiem. 15 tys. robotników pracuje dniem i nocą wznosząc wał worków z piaskiem wysokości 2 metrów, ciągnący się od rzeki Potomac do gmachu departamentu marynarki oraz do szkoły wojennej. Lotnisko Anacostia również jest zagrożone przez powódź. 45 samolotów przetransportowano do Hampton Roads w stanie Virginia.

WASZYNGTON, 19. 3. (PAT.). Prezes Czerwonego Krzyża zażądał 3 milj. dolarów dla ofiar powodzi. Pozostaje bez dachu nad głową 38 tys. rodzin. Dotychczas zginęło w czasie powodzi 63 osoby.

NASZE ABC

Świętości nie szargać!

(j) Zakaz uboju rytualnego nie doszedł do skutku. Przypomniano sobie w porę, że pogwałconoby świętości religijne nietylko żydów, ale również paru tysięcy muzułmanów i karaimów, żyjących wśród trzydziestu miljonów chrześcijan. Do tego, oczywiście, dopuścić nie można było. Mógł wprawdzie Kościół Katolicki poczynić w ciągu dziejów szereg ustępstw na rzecz nowych pojęć (że przytoczymy tylko dozwolenie sekcji pośmiertnej) i nie zachwiał się, ani nie zaparł swych dogmatów, ale widać talmudyzm, karaityzm i islamizm nie przeżyłyby straszliwego ciosu, jakim byłoby odstąpienie od najnowszych zdobyczy higjeny i humanitaryzmu sprzed dwóch czy trzech tysięcy lat. Wprawdzie szepszal karaimów i mufti muzułmanów polskich zachowali dziwną obojętność w tej żywotnej dla nich sprawie i nie wydali na ten temat żadnej enuncjacji, ale wyręczyli inni, którzy okazali się bardziej.... muzułmańscy, niż sam p... Sommerstein.

Zostaje więc ubój rytualny, zostaje kartel rzezaków, natomiast zyskujemy szereg nowoczesnych ulepszeń. Świat kulturalny odetchnie z ulgą, słysząc, że odtąd np. koń ze złamaną nogą będzie odstawiony 20 kilometrów do najbliższej rzeźni, zamiast być, jak dotąd, barbarzyńsko zabijany na miejscu.

Kronikarz naszej epoki zanotuje jeszcze inne celowe zjawiska. Oto w obronie rytualnego kartelu rzezaków odznaczali się bezbożni zazwyczaj komuniści i walcząca z wyzyskiem konsumenta P. P. S. Odbyła ona w ciągu miesiąca ciekawą ewolucję: obrót o 180 stopni. Sądzić należy, że wyciągnie ona konsekwencje i na innych polach: skoro wszelkie wystąpienie przeciw interesom żydowskim jest „faszyzmem", zapewne ujrzymy wkrótce „Robotnika" stającego w obronie własności prywatnej np. p. Maksa Kohna z Widzewa. Konsekwencja obowiązuje.

Musimy przyznać się, że od początku spodziewaliśmy się takiego obrotu sprawy i takiego zakończenia kampanji o zniesienie rytualnego uboju. Łudzić się mogła p. Prystorowa.

Delegat Niemiec przemawia
na Radzie Ligi Narodów

LONDYN, 19. 3. Pierwsza przybyła do pałacu św. Jakóba, gdzie wyznaczone zostało posiedzenie Rady Ligi Narodów, delegacja niemiecka z ambasadorem von Ribbentropem na czele. Prywatne posiedzenie Rady rozpoczęło się o godz. 10.25.

Publiczne posiedzenie Rady Ligi Narodów rozpoczęło się o godz. 10.37. Pierwszy zabrał głos ambasador von Ribbentrop i odczytał przemówienie w języku niemieckim, które trwało 25 minut.

Rząd niemiecki długo rozważał i wahał się, ale wreszcie zdecydował się przyjąć zaproszenie, skierowane do niego przez Radę Ligi. Niemcy oceniały układ lokarneński jako umowę międzynarodową, która po wszystkie czasy wykluczać miała stosowanie przemocy między układającemi się stronami. Rząd niemiecki wiedział, że istniały specjalne zobowiązania i sojusze Francji z Polską i Czechosłowacją, co do których zgodności z zasadami wyrażonemi w umowie lokarneńskiej, można było wysuwać zastrzeżenia. Ale rząd niemiecki uznał wówczas, że umowy te dało się do struktury układu lokarneńskiego dostosować.

Stan faktyczny wskutek wejścia w życie sojuszu francusko - sowieckiego jest według Ribbentropa następujący: 1) zgórą 200 miljonów ludności Związku Sowieckiego, Francji i Czechosłowacji tworzą wspólny blok, 2) Francja i Związek Sowiecki są najpotężniejszemi mocarstwami militarnemi świata, 3) sojusz ich jest wyłącznie skierowany przeciw Niemcom, 4) przez dodatkowy sojusz między Z. S. R. R. i Czechosłowacją Związek Sowiecki, który granic z Niemcami nie posiadał, pośrednio przysunął się w ten sposób do granicy Niemiec, 5) na mocy powyższego sojuszu Francja, Związek Sowiecki i Czechosłowacja przypisują sobie prawo samodzielnego określenia napastnika. Francja zwłaszcza, podkreślił von Ribbentrop, może samodzielnie zdecydować, kto jest napastnikiem, czy Sowiety, czy Niemcy. Von Ribbentrop zaznaczył, że Niemcy nigdy nie podpisałyby Locarna, gdyby przewidywany był ten stan rzeczy, jaki wytworzyły sojusze Związku Sowieckiego z Francją i Czechosłowacją.

Rząd niemiecki wobec tego uznaje, że układ lokarneński został naruszony i de facto uchylony. Rząd i naród niemiecki łudziły się coprawda, że sojusz Francji, Czechosłowacji i Związku Sowieckiego nie będzie ratyfikowany. Obecnie jednak, gdy ratyfikacja nastąpiła, jedyną możliwą konsekwencją było przywrócenie pełnej suwerenności Nadrenji. Rząd niemiecki odrzuca zarzut, że jednostronnie uchylił układ, bowiem w pojęciu Niemiec naruszenie układu nastąpiło ze strony Francji.

Decyzja niemiecka wywołana była również przekonaniem, że na drodze rokowań z mocarstwami - sygnatarjuszami Locarna Niemcy nie uzyskałyby zaspokojenia swych żądań i jedyny ekwiwalent, jaki z niemieckiego punktu widzenia wchodził w grę w tym wypadku, mianowicie przywrócenie pełnej suwerenności w Nadrenji, nigdy nie zostałby przyznany.

Ribbentrop w zakończeniu przedstawił propozycje Hitlera, jako zmierzające ku prawdziwej stabilizacji pokoju europejskiego.

Po przemówieniu von Ribbentropa Rada odroczyła się do popołudnia. O godz. 15-ej Rada zbiera się ponownie dla przegłosowania projektu zgłoszonej przez Francję i Belgję deklaracji. Tymczasem obradować ma gabinet brytyjski, a potem konferencja lokarneńska dla ostatecznego zdecydowania uzyskanego w toku nocnych obrad kompromisu między Francją, W. Brytanją i Belgją.

Obrady do białego rana
Zawarto porozumienie
w sprawie zaleceń państw lokarneńskich

LONDYN, 19.3. — Konferencja lokarneńska, która wznowiła swoje obrady wczoraj o godzinie 10 wieczorem, obradowała do późna w nocy.

Po godz. 2-ej nad ranem wydano komunikat:

„Konferencja rozpatrywała projekt ogólnego porozumienia, z zastrzeżeniem pewnych punktów, wymagających bliższego wyjaśnienia. W obradach zdołano osiągnąć znaczne postępy".

Po zakończeniu obrad delegacja brytyjska w składzie 4 ministrów, a mianowicie: Edena, Halifaxa, MacDonalda i Chamberlaina obradowała jeszcze w swojem własnem gronie całą godzinę. O 2 nad ranem ministrowie się rozeszli.

Według nieoficjalnych wiadomości, Francja i Belgja jakoby uzyskały od Anglji poważne ustępstwa. Porozumienie obejmować ma 4 punkty:

1) sprawa paktu lokarneńskiego i paktu francusko - sowieckiego ma być przekazana Trybunałowi Haskiemu, 2) ustalona zostaje na okres rokowań na terytorjum niemieckiem wzdłuż granicy wąska strefa zdemilitaryzowana, którą obsadzą wojska międzynarodowe, w tej liczbie i Anglicy, 3) Wielka Brytanja utrzymuje w mocy gwarancje lokarneńskie, oczywiście tylko w odniesieniu do Francji i Belgji, aż do nowego uregulowania sprawy bezpieczeństwa na zachodzie Europy, 4) Wielka Brytania, Francja i Belgja zawierają natychmiast wojenne konwencje, celem stałej, perjodycznej i wzajemnej konsultacji co do technicznych zagadnień bezpieczeństwa.

OSTATECZNE UZGODNIENIE

LONDYN, 19.3. (PAT). — Projekt zaleceń państw lokarneńskich, uzgodniony w ciągu dzisiejszej nocy, uległ dziś przed południem ostatecznemu sprecyzowaniu przez rzeczoznawców prawniczych, przedewszystkiem przez sir Williama Malkina, doradcę prawnego Foreign Office i p. Basdevantia, doradcę prawnego Quai d'Orsay.

O godz. 2 popołudniu konferencja lokarneńska odbyła posiedzenie, które trwało godzinę i na którem tekst porozumienia został definitywnie przyjęty. Porozumienie to parafowane będzie popołudniu przez gabinet brytyjski, który się zbiera o godz. 17-ej, min. Flandin zaś przedstawi projekt gabinetowi francuskiemu. Po aprobacie obu rządów porozumienie państw lokarneńskich skierowane zostanie, jako zalecenie sygnatarjuszów lokarneńskich do Rady Ligi Narodów. Posiedzenie Rady dla rozpatrzenia tych zaleceń zwołane ma być w sobotę lub w poniedziałek.

Ubój rytualny
dziś wraca do Sejmu

Porządek dzienny dzisiejszego posiedzenia Sejmu, które się rozpocznie o godz. 4-ej popołudniu, obejmuje 13 punktów. Na 9-tem miejscu postawiono sprawozdanie komisji administracyjnej o przerobionym projekcie ustawy w sprawie uboju rytualnego. Przed dyskusją nad tą sprawą ma być załatwione sprawozdanie komisji o rządowym projekcie ustawy przedłużającej do 1 października r. b. okres urzędowania tymczasowych władz miejskich w Warszawie.

Ostatnie punkty obejmują sprawozdanie komisji budżetowej o pożyczkach na cele inwestycyjne, oraz o zmianie statutu Banku Polskiego. W pierwszem czytaniu ma być odesłanych do komisji kilka przedłożonych przez rząd projektów, m. in. projekt ustawy o układach zbiorowych pracy oraz kilka projektów zgłoszonych przez posłów.

B. poseł Pragier
już działa jako adwokat

Na ostatniem posiedzeniu Rady Adwokackiej w Warszawie, rozpatrzono podanie b. posła Adama Pragiera, który po wyroku w procesie brzeskim był skreślony z listy adwokatów.

Wobec ułaskawienia p. Pragiera przez P. Prezydenta R. P. i skreślenie go z rejestru skazanych, Rada Adwokacka zdecydowała wpisać adw. Pragiera ponownie na listę stołecznej palestry.

Za półtora miesiąca
Proces bojowców z O. U. N.
przed Sądem Apelacyjnym

Dowiadujemy się, że sprawa Ukraińców z UON, skazanych przez Sąd Okręgowy na surowe kary za morderstwo ś. p. min. Pierackiego, została już przekazana Sądowi Apelacyjnemu. Wszyscy skazani wnieśli obszerne skargi apelacyjne za pośrednictwem swoich obrońców, w których dowodzą swojej niewinności. Według prowizorycznych przewidywań, sprawa odbędzie się pod koniec kwietnia lub w pierwszych dniach maja, przyczem trwać będzie prawdopodobnie około 2-ch tygodni. Sądząc z pomieszczeń Sądu Apelacyjnego, sprawa odbywać się będzie na sali trzeciej, największej w Sądzie Apelacyjnym.

Oskarżenie wnosić będą tak, jak i w Sądzie Okręgowym, prokurator Rudnicki i Żeleński.

Łotwa bez prezydenta
Premjer Ulmanis obejmuje funkcje głowy państwa

RYGA, 19. 3. (PAT.). — Prezydent Republiki Łotewskiej, Kwiesis, którego kadencja kończy się w czasie najbliższym, podał w dniu dzisiejszym do ogólnej wiadomości zarządzenie, uchwalone w dniu 12 b. m. przez Radę Ministrów, na zasadzie którego, do czasu zmiany konstytucji czynności prezydenta Republiki sprawować będzie premjer, dr. Karlis Ulmanis.

Podczas nieobecności premjera Ulmanisa zastępować go będzie minister wojny, gen. Balodis. Zarządzenie to wchodzi w życie z dn. 11 kwietnia b. r.

Kina zamknięte
dla dzieci poniżej lat 6

Władze administracyjne roztoczą kontrolę nad sprzedażą biletów w kinematografach nieletnim. Niezależnie od istniejących ograniczeń przy wpuszczaniu do kinematografów młodzieży w tych wypadkach, gdy filmy zostały zakwalifikowane przez cenzurę, jako nie dozwolone dla młodzieży spowodu treści erotycznej i t. p., zastosowany będzie całkowity zakaz wprowadzania na sale kinowe, dzieci poniżej lat 6-u.

Obostrzenia podyktowane zostały stanowiskiem pedagogów i lekarzy, uznającem, iż pokazywanie małym dzieciom obrazów filmowych jest psychicznie szkodliwe.

Aresztowania w Grodnie
pod zarzutem podłożenia bomby

Agencja PAT. donosi z Grodna:

Energiczne śledztwo, prowadzone przez grodzieńskie władze śledcze w sprawie podłożenia w dn. 16 b. m. bomby pod lokal Towarzystwa ochrony zdrowia ludności żydowskiej, doprowadziło do ujęcia sprawców tego zamachu terorystycznego.

Nicią przewodnią śledztwa było ustalenie, że zegarek do mechanizmu zegarowego bomby nabyty został u zegarmistrza Kustina w Grodnie w ub. niedzielę przez dwóch młodych ludzi.

W czasie przeprowadzonej konfrontacji ustalono, że sprawcami podłożenia bomby byli: Antoni Panasiuk i Dominik Jaroszewicz, głośni jako prowodyrzy zajść antyżydowskich w Grodnie.

Bratniak Politechniki
rozpatruje podania

Rektor Politechniki Warchałowski wydał zarządzenie, by studenci składali podania o zniżki i odroczenia opłat do prezydjum Bratniej Pomocy, która obowiązana jest zaopinjować każde podanie i odesłać z wnioskiem przychylnym lub odmownym do kancelarji rektora.

Wzrost temperatury
w całym kraju

Wczoraj w godzinach popołudniowych w Wileńskiem i na Polesiu utrzymywała się pogoda pochmurna. Pozatem było dość pogodnie. Temperatura o godz. 14-ej wynosiła: 5 st. ciepła w Wilnie, Suwałkach i Lidzie, 6 w Pińsku, 8 w Brześciu n/B. 9 w Lublinie i Gdyni, 10 w Warszawie, Łodzi, Lwowie i Kielcach, 11 w Poznaniu i Toruniu, 12 w Krakowie, Kaliszu i Dęblinie, a 14 w Cieszynie.

Dziś — Pomorze, Wileńskie i Polesie: po mglistym lub chmurnym ranku w ciągu dnia dość pogodnie. Temperatura bez większych zmian. Słabe wiatry z kierunków zachodnich. Pozostałe dzielnice: pogoda słoneczna o zachmurzeniu umiarkowanem lub niewielkiem. Po nocnych przymrozkach dniem temperatura około 10 st. Słabe wiatry lub cisza.

Skazanie narodowców w Wilnie

W wileńskim Sądzie Apelacyjnym odbyła się rozprawa przeciwko przywódcy młodzieży narodowej, Zdzisławowi Wardejnowi, Olszewskiemu i Hrynkiewiczowi, oskarżonym o zamach petardowy w dzielnicy żydowskiej.

Wardejn został skazany przez Sąd Okr. na 2 lata więzienia, Hrynkiewicz na 1 rok, Olszewski zaś na 3 lata.

Na początku rozprawy obrona wniosła o umorzenie sprawy na mocy amnestji w stosunku do Wardejna i Hrynkiewicza. Sąd po krótkiej naradzie przychylił się do wniosku i sprawę umorzył, natomiast Olszewski został skazany na 2 lata z zastosowaniem amnestji. Sala była przepełniona młodzieżą akademicką. Gmach sądu był strzeżony przez policję.

Stanowisko Anglji i Włoch

Dwa głosy na posiedzeniu rady Ligi Narodów

LONDYN, 18. 3. Na posiedzeniu publicznem Rady Ligi Narodów min. Eden, który pierwszy zabrał głos w dyskusji, oświadczył:

Do Rady Ligi Narodów zwrócono się, aby spełniła obowiązek, wynikający z paktu lokarneńskiego i orzeczenia, czy nastąpiło, czy też nie, naruszenie traktatu wersalskiego. Przemówienia delegatów Francji i Belgji wywarły głębokie wrażenie na członków Rady. Przedstawiłem już Radzie pogląd rządu W. Brytanji, a mianowicie, iż nastąpiło wyraźne i niezaprzeczalne naruszenie postanowień traktatu wersalskiego o strefie zdemilitaryzowanej. Rząd brytyjski uważa, że słuszne będzie, aby Rada to stwierdziła i powiadomiła o tem wszystkiem państwa, sygnatarjuszy traktatu wersalskiego. **Gmach bezpieczeństwa i zaufania jest poważnie zachwiany.** Jak odbudować go? Zagadnienie, w obliczu którego stoi Rada, dotyczy nietylko kilku mocarstw, ale wszystkich państw, przywiązujących wagę do świętości zobowiązań traktatowych i panowania prawa w stosunkach międzynarodowych. Niewątpliwie **rząd Rzeszy Niemieckiej uzna wraz z innemi państwami, że zaufanie zależy od wiary w traktaty i że jednostronne naruszanie ich unicestwia ich treść.**

W obecnem położeniu są dwa czynniki, z których należy skorzystać: 1) Naruszenie traktatów pomimo jego oczywistości **nie pociągnie za sobą groźby kroków nieprzyjaznych i nie powoduje natychmiastowego działania, przewidzianego w traktacie lokarneńskim w pewnych okolicznościach.** 2) **Położenie, pomimo całej swej powagi,** daje pewną okazję.

Witam z głębokiem uznaniem oświadczenie premjera belgijskiego van Zeelanda, iż pomimo tego, co zaszło, traktaty w przyszłości będą potrzebne i że **należy uczynić wszelkie wysiłki dla odbudowy życia międzynarodowego.** Było to oświadczenie pełne rozsądku i odwagi. Rada musi rozważyć położenie wszechstronnie, kierując się zasadami paktu Ligi Narodów. Mam nadzieję, że zdołamy wspólnie ustalić linję postępowania wiodącą do celu, który pragniemy osiągnąć, tj. utrzymanie pokoju, **opartego na poszanowaniu prawa.**

W IMIENIU WŁOCH

Po min. Edenie zabrał głos ambasador Grandi. Delegat Włoch wskazał, że położenie jest bardzo poważne i obawy, żywione przez narody francuski i belgijski, są zrozumiałe. Fakt naruszenia paktu lokarneńskiego jest tembardziej pożałowania godny, że popełniło go wielkie mocarstwo, którego współpraca ma zasadnicze znaczenie dla utrzymania pokoju. Włochy — mówił Grandi — mają świadomość swojej odpowiedzialności i będą wierne swym zobowiązaniom. Naturalnie nie można oczekiwać, aby Włochy przyłączyły się do zarządzeń, które obecnie wymierzone są przeciw nim samym. Jednak obowiązkiem wszystkich nas jest czuwanie nad tem, aby jedność państw lokarneńskich była utrzymana i nie została osłabiona. Grandi uważa, że jedną z przyczyn, które osłabiły podstawy polityczne traktatu lokarneńskiego, są uchwały genewskie, powzięte spowodu wojny włosko-abisyńskiej.

Zniknął worek z pieniędzmi

Nieuczciwi kasjerzy okradali kolej

Sąd Okręgowy rozpoczął w dniu wczorajszym rozpatrywanie sensacyjnej kradzieży worka z pięcioma tysiącami złotych z kasy kolejowej na Dworcu Głównym.

8 marca 1935 r. przy sprawdzaniu wpływów kasowych z poszczególnych stacyj, stwierdzono, że w kasetce przeznaczonej dla pieniędzy, otrzymywanych ze stacji Żyrardów są braki. Po porozumieniu się z Żyrardowem stwierdzono, że gotówka w sumie 5.000 zł. była wysłana z Żyrardowa pociągiem skierniewickim, który do Warszawy przybywa o godz. 20 min. 20. a więc w kilkanaście minut później winna znajdować się w kasie Głównej. Władze kolejowe, nie mogąc same rozwikłać zagadki, natychmiast zawiadomiły komisarjat policji kolejowej i urząd śledczy.

Przeprowadzone dochodzenie ustaliło przedewszystkiem, że w żadnym wypadku pieniądze nie mogły zginąć w drodze, gdyż plomba na kasetce była nienaruszona. Stąd wyciągnięto wniosek, że kradzieży musiał się dopuścić któryś z urzędujących kasjerów, mający dostęp do plombownicy. Zwrócono uwagę przedewszystkiem na Zdrojewskiego Henryka, kasjera, który nie cieszył się zaufaniem władz przełożonych. W kasie przez niego obsługiwanej przeprowadzona kontrola ustaliła kiedyś manco 2000 zł. oraz fakt przerabiania przez niego kwitów. Po tem ustaleniu Zdrojewskiego jednak nie uwolniono ze służby a tylko przeniesiono do kasy głównej.

Wywiadowcy ustalili, że w dniu zginięcia pieniędzy wieczorem około godziny 8-ej była u Zdrojewskiego żona. Mimo to jednak wysłał on w 20 minut później jednego z wartowników Madruja do żony do mieszkania, by zawiadomił ją, iż wróci do domu bardzo późno. Dokonano natychmiast rewizji w mieszkaniu Zdrojewskiego. Dała ona wynik nieoczekiwany, gdyż stwierdzono, że kasjer Tomasz Zieliński, pełniący obowiązki głównego kasjera i posiadający klucz od schowku, w którym jest przechowywany klucz od skrzynki na pieniądze z Żyrardowa, oddał ten klucz Zdrojewskiemu i klucz znaleziono w mieszkaniu. Wówczas stało się jasnem, że Zdrojewski, posiadając klucz od podręcznej kasetki, zerwał plombę, wyjął pieniądze, następnie ponownie kasetkę zamknął i zaplombował.

Natychmiast przeprowadzono badanie kasy Zielińskiego i ustalono, że posiadał on u siebie w kasie o 15.000 zł. gotówki więcej, niż powinien mieć. Kiedy jednak sprawdzono stan kasy za okres kilku miesięcy, a jednocześnie zbadano i inne kasy, okazało się że w rzeczywistości Zielińskiemu brak jest 10 tysięcy złotych, a nadwyżka powstała wskutek pożyczenia pieniędzy od kolegi na czas rewizji.

W dniu wczorajszym Zdrojewski i Zieliński zasiedli na ławie oskarżonych pod zarzutem kradzieży na szkodę kolei. Do sprawy powołano około 50-ciu świadków, wobec czego potrwa ona około 2—3 dni.

Min. Beck podkreśla

sojusz Polski z Francją

LONDYN, 18. 3. W toku dyskusji na posiedzeniu rady Ligi, zabrał również głos min. Beck, który stanowisko polskie określił w przemówieniu następującem:

Rada Ligi ma przed sobą wniosek rządów belgijskiego i francuskiego, przedłożony jej na podstawie art. 4 paktu reńskiego, określającego obowiązki rady na wypadek naruszenia art. 42 lub 43 traktatu wersalskiego w sposób następujący:

„Natychmiast po stwierdzeniu przez radę Ligi Narodów takiego pogwałcenia lub naruszenia, rada bez zwłoki wyda swoją opinję i zawiadomi o niej państwa, podpisane pod niniejszym traktatem" — to zn. paktem reńskim.

Wkroczenie wojsk niemieckich do strefy zdemilitaryzowanej jest faktem, któremu nikt nie zaprzecza i który rada winna stwierdzić. Jeżeli chodzi o okoliczności, w których fakt ten nastąpił, sądzę, iż ocena tego zagadnienia należy do sygnatarjuszy paktu reńskiego. Pozwolą mi panowie przy tej okazji powiedzieć kilka **słów natury ogólnej na temat umów lokarneńskich,** które są podstawą rozpatrywanego przez nas zagadnienia.

Jest faktem powszechnie znanym, **że w moim kraju umowy te nie były powitane przychylnie.** Jeżeli z jednej strony wywołały one w swoim czasie zastrzeżenia opinji polskiej, z uwagi na to, iż stwierdzając gwarancje specjalne dla stabilizacji politycznej nad Renem, mogły równocześnie wywołać wrażenie istnienia w Europie wschodniej bardziej wątpliwego bezpieczeństwa, o tyle z drugiej strony, **dzięki wspólnym wysiłkom rządu francuskiego i polskiego,** możliwe było utrzymanie **sojuszu polsko - francuskiego przez włączenie go do całokształtu umów z roku 1925, pod postacią układu o wzajemnej pomocy.** Dzięki współdziałaniu obu rządów, sojusz ten, który poprzedził układy lokarneńskie, pozostał i pozostaje nadal w mocy.

Belgja — drugi kraj bezpośrednio zainteresowany w rozpatrywanem przez nas zagadnieniu — nie jest związany z Polską żadnym układem politycznym. Jednak odwieczna przyjaźń, łącząca oba narody, nakłada na nas obowiązek ustosunkowania się do interesów Belgji z jaknajwiększą uwagą.

Jeżeli chodzi o Polskę, to wskutek wymienionych pomiędzy Polską a Rzeszą Niemiecką w styczniu 1934 r. deklaracji, sytuacja została poprawiona. Deklaracje te, negocjowane w atmosferze wzajemnego zaufania i wynikające z obustronnej stanowczej decyzji zapewnienia pokoju na wspólnej granicy, pozwoliły na **ustalenie pomiędzy Polską a Niemcami stosunków, opartych na wzajemnem poszanowaniu.** Słowa poświęcone Polsce w przemówieniu kanclerza Rzeszy z dn. 7 marca r. b. są dowodem woli utrzymania przez rząd Rzeszy przyjętych wobec nas zobowiązań i określają równocześnie ducha, w którym zamierza je stosować.

Ostatnie wypadki dały powód do żywych dyskusyj **na temat paktu francusko - sowieckiego. Pragnę oświadczyć, że pakt ten, zawarty pomiędzy Francją a Związkiem Sowietów, pakt, w którym Polska nie uczestniczy, podobnie jak w pakcie reńskim, nie mógł zmienić w niczem zobowiązań i praw, wynikających dla Polski z układów, podpisanych uprzednio.** W stosunku do Związku Sowieckiego zobowiązania Polski zostały w ciągu ubiegłych lat sformulowane w pakcie o nieagresji i w protokóle londyńskim o określeniu napastnika. Oba te układy, **podpisane przez Polskę w celu skonsolidowania bezpieczeństwa w Europie wschodniej, nie przestały być dla nas wyrazem naszej woli utrzymania trwałych stosunków dobrego sąsiedztwa z naszym sąsiadem wschodnim.**

Na zakończenie tego oświadczenie pragnę wyrazić swoje zadowolenie spowodu zebrania się rady Ligi w Londynie, w atmosferze lojalności i poczucia rzeczywistości, które charakteryzują naród brytyjski. Jestem przekonany, że zadanie rady zostało w ten sposób ułatwione.

Proszę o wybaczenie mi, że zatrzymałem ich uwagę na deklaracji o charakterze bardziej ogólnym, uważałem jednak, że jest moim obowiązkiem przedstawić radzie Ligi zasady, które określają stanowisko Polski. Rząd Polski i opinja publiczna w Polsce przywiązują największą wagę do konsolidacji normalnych stosunków między krajami europejskiemi, co stanowi istotny warunek bezpieczeństwa w Europie. Temu warunkowi nie może się stać zadość, o ile nie będzie ściśle przestrzegana zasada, której rząd Polski zawsze bronił, a mianowicie, że interesy jakiegolwiek kraju, **niezależnie od jego znaczenia, nie mogą stanowić objektu negocjacji międzynarodowej bez udziału i bez zgody zainteresowanego.** Jedynie zastosowanie tej zasady przyczynić się może do przywrócenia i skonsolidowania międzynarodowego zaufania, które jest podstawą bezpieczeństwa".

Napad bandycki na wsi

Zrabowano oszczędności reemigrantów z Ameryki

KIELCE, 19.3. (PAT). We wsi Hruszczyna Mała pow. pińczowskiego trzech zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery bandytów po wyłamaniu okna wtargnęło do mieszkania Stanisława Kołodziejczyka, u którego zamieszkiwał przybyły niedawno reemigrant z Ameryki, Antoni Siejak wraz z żoną.

Bandyci steroryzowali domowników strzałami rewolwerowemi, ustawiając ich twarzą do ściany, poczem po splądrowaniu mieszkania zrabowali na szkodę Siejaka 3 tys. dolarów, kilkadziesiąt złotych gotówką oraz cenną biżuterję. W czasie ogólnego zamieszania żona Siejaka zdołała ukryć część gotówki, z którą usiłowała zbiec na strych. W ostatniej jednak chwili została zauważona przez jednego z bandytów i w czasie ściągania jej spadła na klepisko stodoły, ponosząc śmierć.

Bandyci po dokonaniu rabunku zbiegli.

Okradano polską restaurację

a żydowska robiła „interes"

Sąd Apelacyjny rozpatrywał w dniu wczorajszym głośną swego czasu sprawę systematycznego okradania p. Węglińskiego.

Właściciel restauracji, chcąc ustrzec się przed kradzieżami, zamykał na noc w lokalu chłopca, Stanisława Nadarzyńskiego. Ten wszedł w porozumienie z dozorcą domu przy ul. Krakowskie Przedmieście 87, w którym mieściła się restauracja, Kazimierzem Szymańskim, jego żoną Stanisławą i szwagrem Bolesławem Kanciałą, szoferem taksówki. Całe towarzystwo po dorobieniu wszystkich kluczy z chwilą zamknięcia restauracji wchodziło do lokalu i gospodarowało jak u siebie w domu. Nad ranem wynoszono co najdroższe trunki z piwnicy, a następnie Kanciała rozwoził je po mieście, sprzedając różnym paserom, przyczem koniaki wartości około 80 zł. butelka, Kanciała sprzedawał po 2 zł., tłumacząc kupującym, że koniak otrzymał jako zapłatę za kurs.

W Sądzie Okręgowym przyznał się do winy jedynie Stanisław Nadarzyński. Natomiast pozostali oskarżeni, między któremi znajdował się jeszcze oskarżony o paserstwo Izrael Moszek, właściciel znanej w pewnych kołach nocnej restauracji na Gnojnej, wyparli się udziału w przestępstwie.

Sąd Okręgowy skazał Szymańskiego na 3 lata więzienia, Nadarzyńskiego na półtora roku, a Szymańską, Kanciałę i Moszka po roku więzienia każdego.

Od tego wyroku odwołał się jedynie Szymański i Izrael Moszek. Sąd Apelacyjny naskutek przyznania się Szymańskiego do winy i wyrażenia skruchy, zmniejszył mu karę do 2-ch lat więzienia, Izraela Moszka zaś spowodu braku dostatecznych podstaw jego winy, uniewinnił.

Prezes prokuratorji

zmarł u zegarmistrza

18. b. m. przybył do sklepu jubil. zegarm. przy ul. Zamkowej prezes prokuratorji generalnej w Wilnie p. Jan Iłłaszewicz i nagle poczuł się niedobrze upadł i zmarł zanim przybył lekarz pogotowia.

Lekarz stwierdził zgon. Prezes Iłłaszewicz chorował od dłuższego czasu i ostatnio przebywał w szpitalu.

Miłość bez wzajemności

przyczyną samobójstwa 17-letniego chłopca

W mieszkaniu robotnicy Anny Mazgajskiej (Grochowska 115), popełnił samobójstwo, strzelając do siebie z rewolweru w okolicę serca, 17-letni Darjusz Ładysław Śliżewski, syn właścicielki mydlarni przy ul. Kordeckiego 48 na Grochowie.

Śliżewski poznał przed kilkoma tygodniami 16-letnią córkę Mazgajskiej, Józefę, do której zapałał gorącą miłością. Dziewczyna nie traktowała flirtu poważnie, a gdy Śliżewski stawał się sczasem zanadto agresywny, postanowiła wogóle z nim zerwać. Matka dziewczyny zabroniła Śliżewskiemu widywać się z córką i bywać u niej w mieszkaniu.

Wczoraj rano, gdy Anna Mazgajska wyszła do pracy, a Józefa z młodszą siostrzyczką, Felą, zajęte były sprzątaniem, wpadł do mieszkania wzburzony Śliżewski, który zaczął zaklinać dziewczynę, by była mu powolną. Gdy dziewczyna nie reagowała na błagania wielbiciela, wówczas ten wyjął rewolwer i zaczął nim grozić Mazgajskiej. Dziewczęta uciekły do sąsiada i prosiły go, by uspokoił Śliżewskiego. Gdy sąsiad wszedł do mieszkania Mazgajskiej zastał Śliżewskiego, piszącego. Na widok wchodzącego Śliżewski schował zapisaną kartkę pośpiesznie do kieszeni. Gdy sąsiad wrócił spowrotem do siebie i zaczął uspokajać przerażone dziewczęta, rozległ się strzał. Wszyscy zbiegli na dół, lecz zastali drzwi zamknięte od wewnątrz. Na krzyki i wołania Śliżewski powiedział: „Zawołajcie pogotowie, a później dopiero wejdźcie". W kilka chwil potem padł drugi strzał. Śliżewski śmiertelnie ranny kurczowym ruchem odsunął zasuwkę i padł, brocząc krwią na podłogę. Śliżewski zmarł w kilka minut przed przybyciem lekarza.

Śliżewski pierwszy strzał oddał w górę, przyczem kula rozbiła klosz od lampy i ugrzęzła w suficie. Drugim strzałem, oddanym do siebie, Śliżewski pozbawił się życia. Denat pozostawił karteczkę tej treści: „Swoją ucieczką doprowadziłyście mnie do tego" i podpisał się zdrobniałem imieniem: „Darek".

Włamanie we Lwowie

Do skarbca państwowego urzędu probierczego we Lwowie dostali się złodzieje i, po rozpruciu kasy, skradli 700 złotych gotówką oraz precjoza, oddane przez rozmaite osoby do przechowania, ogólnej wartości 1.300 złotych. Policja prowadzi energiczne dochodzenie, celem ujęcia zuchwałych kasiarzy.

Ubój rytualny

w SGH

W Szkole Głównej Handlowej doszło wczoraj przed godz. 11-ą do zajścia pomiędzy młodzieżą polską, a żydowską. Jednego żyda pobito. Zajście było wynikiem ożywionej dyskusji na temat uboju rytualnego.

Burmistrz Otwocka przed sądem

za nadużycia sięgające 150.000 zł.

Doręczony został akt oskarżenia w wielkiej aferze korupcyjnej, którą ujawniono przed 2 laty na terenie uzdrowiska Otwock, pod Warszawą.

Przedmiotem żmudnego śledztwa były liczne malwersacje pieniężne i nadużycia służbowe popełnione w magistracie Otwocka przez b. burmistrza, Górzyńskiego i dwóch urzędników buchalterji. Nadużycia te, sięgające kwoty blisko 150.000 zł. miały miejsce na tle niezwykle rozrzutnej gospodarki przy budowie wspaniałego gmachu dla „Kasyna", jak również w administrowaniu przez Górzyńskiego miejscową elektrownią. Wielki proces rozpocznie się dnia 28 kwietnia. Gmina Otwocka zgłosić ma powództwo cywilne. Wszelkie szkody znalazły zabezpieczenie na majątku Górzyńskiego, który posiada kilka nieruchomości w Otwocku.

Krupa rzuciła

spluwaczką w urzędnika

Do Ośrodka Opieki Społecznej (Pierackiego 18), przyszła Helena Krupa (nigdzie niemeldowana) w sprawie pomocy materjalnej. Ponieważ Krupa — jak zeznaje — przychodziła już kilkakrotnie, lecz bez wyniku, a nadto tym razem, również nie była załatwiona, przeto silnie zdenerwowana, porwała spluwaczkę i rzuciła w stronę urzędnika. Ten w samą porę schylił głowę, spluwaczka zaś wybiła dużą szybę lustrzaną i wypadła na chodnik ulicy, wraz z odłamkami szyby. W tym czasie przechodził Natan Buchman, radjotechnik, (Złota 55), którego część spluwaczki uderzyła w ramię. Nerwową panienką zajęła się policja.

Warszawska giełda pieniężna

w dniu 19 marca

Dewizy: Belgja 89.50; Holandja 360.90; Londyn 26.23; Nowy Jork 5.27 i pięć ósmych; Nowy Jork (kabel) 5.27¾; Paryż 35.01; Praga 21.95; Szwajcarja 173.22; Stokholm 135.25; Madryt 72.54.

Obroty dewizami średnie: tendencja niejednolita. Banknoty dolarowe w obrotach prywatnych 5.27½; rubel złoty 4.80; dolar złoty 9.03½; gram czystego złota 5.9244; marki niem. 141.00; funty ang. 26.25.

Papiery procentowe: 7 proc. poż. stabilizacyjna 62.50 (odcinki po 500 dol.) 63.00 (w proc.); 4 proc. państw. poż. premjowa dolarowa 51.75; 5 proc. konwersyjna 60.00; 8 proc. L. Z. Banku Gosp. Krajow. 94.00 (w proc.); 8 proc. oblig. Banku Gosp. Kraj. 94.00 (w proc.); 7 proc. L. Z. Banku Gosp. Kraj. 83.25; 7 proc. oblig. Banku Gosp. Kraj. 83.25; 8 proc. L. Z. Banku Rolnego 94.00; 7 proc. L. Z. Banku Rolnego 83.25; 4.5 proc. L. Z. ziemskie serja V 45.00; 4,5 proc. L. Z. Pozn. ziemstwa kredyt. serja L 40.38, serja K 42.25; 5 proc. L. Z. Warszawy 57.25; 5 proc. L. Z. Warszawy (1933 r.) 55.00.

Akcje: Bank Polski 97.50; Warsz. Tow. Fabr. Cukru 24.00; Ostrowiec 25.50; Starachowice 34.50.

Dla pożyczek państwowych tendencja niejednolita; dla listów zastawnych i akcyj mocniejsza.

Pożyczki dol. w obrotach prywatnych: 8 proc. poż. z r. 1925 (Dillonowska) 91.00 (w proc.); 7 proc. poż. Śląska 69.38 (w proc.); 7 proc. poż. m. Warszawy (Magistrat) 67.38 (w proc.); 3 proc. renta ziemska (5,000 zł.) 49.25; 3 proc. poż. prem. budowlana 27.70.

GIEŁDA ZBOŻOWA

Notowano za 100 kg. pszenica jednolita 21,00—21,50, pszenica zbierana 20.50—21,00, żyto I standart 13.50—13.75, żyto II-gi standart 13,00—13.50, owies I-szy st. 16,00—16.25, I-A st. 16.00—16.50, II-gi st. 15.25—15.75, jęczmień browarny 15.75—16,00, jęczmień II-gi gat. 15.50—15.75, gat. III-ci 15.25—15.50, gat. IV-ty 15—15,25, groch polny 18—19, Victoria 30—32, wyka 24,00—25,00, peluszka 24—25, seradela podw. czyszczona 23,00—24,00, łubin nieb. 9.50—10,00, żółty 12.50—13.50, rzepak zimowy 41,00—42,00, rzepik zimowy 40,00—41,00, rzepak letni 40.00—41,00, rzepik letni 40.50—41,50, siemię lniane 35,00—36,00, koniczyna czerwona sur. bez gr. kan. 115—130, o czyst. 97 proc. 160—170, biała sur. 60—70 o czyst. 97 proc. 80—100, mak niebieski 60,00 — 62,00, ziemniaki jadalne 4.50 — 5.50, mąka pszenna gat. I-szy wyciągowa 34—36, gat. I-A 32—34, I-B 31—32, I-C 30—31, I-D 29—30, II-A 28—29, II-B 26—28, II-D 23.50—24.50, II-F 22.50—23.50, II-G 21.50—22.50, pastewna 14.50—15.50, żytnia wyciągowa 21,00—22.00, gat. I-szy do 50 proc. 21.00—22,00, gat. I-szy do 65 proc. 20.00—20.50, gat. II-gi 16—17, razowa 16—16.50, poślednia 12—12,50, otręby pszenne grube 12.50—13,00, średnie 11.50—12.00, miałkie 11.50—12,00, żytnie 10.25—10,75, kuchy lniane 17.25—17.75, rzepakowe 15,00—15.50, śruta sojowa 22—22.50.

Co zostaje z programów i zapowiedzi?

Prawda o naszej „dwulatce" drogowej...

W roku 1935-36 zrobiono krok naprzód — teraz robimy trzy kroki wtył...

Dokładnie rok temu, bo 18 marca 1935 roku Komitet Ekonomiczny Ministrów uchwalił program robót drogowych na okres dwu lat. Ta „dwulatka" drogowa była częścią innego sześcioletniego programu drogowego, który chociaż był zaledwie programu minimalnym stanowił chlubę Ministerstwa Komunikacji.

Czego to optymiści nie zapowiadali, czego sobie po tych: „sześciolatce" i młodszej, wcześniejszej „dwulatce" nie obiecywali. Zapowiadano wprost nową erę w zakresie rozbudowy dróg w Polsce, głoszono koniec „polskiej drogi", co śmielsi marzyli już o gęstości dróg równej... z Albanją, a jeszcze inni wprost wierzyli w autostrady, któremi jakoby miała się Polska pokryć.

PROMIENISTY SZLAK DRÓG

„Sześciolatka" i „dwulatka" miały prowadzić do stworzenia gwiaździstej sieci nowoczesnych dróg, wychodzących promienisto z Warszawy. (główne: 1) Warszawa — Poznań, 2) Warszawa — Kraków — Zakopane, 3) Warszawa — Częstochowa — Zagłębie Dąbr. i Śląsk, 4) Warszawa — Łódź — Pabjanice. Szczególnie szlaki szły ku wielkim miastom wojewódzkim, przemysłowym itp. W ramach „sześciolatki", przewidywano budowę 4.760 klm. dróg o ulepszonej nawierzchni, kosztem 340 miljonów złotych, w ramach „dwulatki" budowę około 1200 km. nawierzchni ulepszonej, kosztem 110 miljonów złotych. Postanowiono jakoby zerwać definitywnie z zasadą zaniedbywania dróg — przewidziano obok rozbudowy sieci drogowej. konserwację dróg istniejących i naprawę nawierzchni istniejącej, lecz zużytej.

PO ROKU

Po roku, na podstawie danych z listopada ub. r. warto spojrzeć na rezultaty pierwszego roku „dwulatki".

Z przewidzianej liczby 1174 km. dróg o ulepszonej nawierzchni zbudowano tylko 415 km., nowych dróg z twardą nawierzchnią przybyło zaledwie 1332 km., co w stosunku do ogólnej ilości tej kategorji dróg stanowi wzrost tylko o 2.3%. Posunięto jedynie poważniej sprawę budowy nowych dróg państwowych, których przyrost wyniósł 336 km. (Ten efekt osiągnięto przez wykorzystanie dla celów drogowych świadczeń ludności w naturze, odróbek za pomoc żywnościową i zaległe podatki, dotacji kamienia z kamieniołomów państwowych oraz przy kredytowanym przewozie kolejowym.)

Program dwuletni już jednak w pierwszej swej fazie chybił.

Prace ostatniego roku dały w terenie poprawę dróg na wylotach większych miast. Tak pod Warszawą porządkowano trakty: wileński, brzeski, lwowski, gdyński, kowieński, krakowski, częstochowski, poznański. Podobnie doprowadzono do względnego porządku wyloty na trakty w Łodzi, Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Lublinie, Kielcach, Częstochowie, Tczewie, Gdyni, Będzinie, Dąbrowie i Sosnowcu.

POŻEGNANIE ZŁUDZEŃ

Nie zrobiono zbyt wiele, bo np. na szlaku Warszawa — Łowicz — Poznań ulepszonej nawierzchni mamy 94 km. zniszczonej... 203 km. na szlaku Warszawa — Kraków — Zakopane ulepszono 177 km. pozostało 230 km. itp. — ale bądź co bądź po długim okresie zastoju wydawało się, że wprawdzie wątłym truchcikiem, ale sprawa dróg tj. ich rozbudowy i podniesienia wartości użytkowej — ruszyła naprzód.

Było to jednak jedno z najpospolitszych złudzeń.

Nietylko bowiem nawet w zakresie dwuletniego (i sześcioletniego) programu drogowego (minimalnego!) **powstały już w pierwszej serji robót, w pierwszym roku luki i braki w jego wykonaniu, ale, co gorzej, już po roku, cały, swego czasu tak szumnie zapowiadany program, załamał się i sprawa znów utknęła na martwym punkcie.**

NIEMA KREDYTÓW

Po roku 1935-36, budżet 1936-37 roku (mimo, iż właśnie realizowanie drugiej części dwulatki wymaga większych robót i większych wkładów), przewiduje wpływy na cele drogowe mniejsze o 50 miljonów zł., niż w roku ubiegłym.

Obecny Budżet Funduszu Drogowego przedstawia się naprawdę dziwnie. **Na właściwe roboty drogowe przeznaczono sumę 720.000 zł. Przy koszcie 1 km. drogi betonowej około 120.000 zł., za tę sumę możemy w ciągu roku dla całej Polski wykonać blisko... 6.5 km. takiej drogi.** Skala robót rzeczywiście imponująca! 26.300.000 zł. z Funduszu Drogowego przeznaczono na spłatę dawnych zobowiązań i uposażenie służby drogowej, a 800.000 zł. na wpłatę... do Skarbu. Z Pożyczki Inwestycyjnej z tegorocznej transzy pozostaje na roboty drogowe 6.5 miljona zł.

Najradykalniej załatwił sprawę **Fundusz Pracy, który na rok 1936-37 nie przewiduje wogóle żadnych sum na drogi,** mimo, iż w roku ubiegłym dał on 31 miljonów zł.

W roku ubiegłym przy wpływach z Funduszu Drogowego, przy 35.5 miljonie zł. z Pożyczki Inwestycyjnej, 31 miljonów zł. z Funduszu Pracy, przy znacznej ilości robót na kredyt, przy dużym kredycie przewozowym (koleje), kredytowanym dostawom drzewa (lasy państwowe), przy zasiłkach zbożowych — zaledwie część robót z programu „dwulatki", została wykonana. Obecnie przy wskazanych wyżej wpływach, cały program „dwulatki" zawalił się, pozostały z niego tylko strzępy.

BOLESNA PRAWDA

Oto jest bolesna prawda i rzeczywisty powód. dlaczego tak uparcie milczy się o „sukcesach" drogowych, dlaczego tak nagle ucichła sprawa „dwulatki" i „sześciolatki" drogowej.

Wpływy na cele drogowe w przyszłym okresie budżetowym nie pozwalają już nietylko na doprowadzenie do końca maleńkiego programu „dwulatki" — ale nawet nie wystarczają na celową konserwację nawierzchni dróg istniejących.

W sprawach naszej polityki drogowej niema porządku. Wszystkie plany zawodzą finansowo i nie odpowiadają potrzebom. Planowość i celowość w tej sprawie istnieją, ale wyłącznie na papierze i w propagandzie. To też mimo sporadycznych odruchów, — istniejące drogi, stanowiące ogromną część naszego majątku narodowego, doprowadzone są do stanu katastrofalnego, zaś nowych dróg nie buduje się niemal wcale.

Po szumnych zapowiedziach poprawy dróg — zdążamy ku ich dalszemu pogorszaniu. Rezultaty mówią za siebie.

Rozpaczliwe „chwyty"

obrońców układu Fundacji im. Potockiego z Rozembergiem

„Wieczór Warszawski" donosi:

„Akcja prasowa „Wieczoru Warszawskiego", oświetlająca niebywałą gospodarkę wykonawców testamentu ś. p. hr. Jakóba Potockiego, a zwłaszcza skandaliczny układ paryski z Rozembergiem, wywołała zrozumiałą panikę wśród zainteresowanych, a stojących pod ciężkiemi zarzutami. Nie mogąc sięgnąć do argumentów rzeczowych, gdyż twierdzeń naszych, opartych na dowodach i dokumentach, obalić nie sposób, spróbowano kontrakcji dywersyjnej z zastosowaniem gazów cuchnących.

Wprzód więc puszczono insynuacyjkę, że cała akcja przeciwko układowi paryskiemu ma na celu obniżenie kursu i skup walorów pirenejskich. Gdy ta humorystyczna gierka „nie chwyciła", zaczęto z innej beczki. Dlaczego nie spróbować insynuować, że wszystko, co „Wieczór Warszawski" pisze o zaprzepaszczaniu mienia Fundacji ma na celu... obsadzenie stanowisk ewentualnych sekwestratorów Fundacji? Ta potwarz nie wymaga żadnej odpowiedzi, tak jest przejrzysta. Rzuca natomiast właściwe światło na umysłowość jej autorów.

Rzecz przytem znamienna: powtórzyły ją te wszystkie pisma, które od jakiegoś czasu bronią interesów p. Czuruka i Moszyńskiego, przeciwko publicznemu interesowi Fundacji. A wśród tych pism jest i takie, które niedawno wystąpiło w roli lejborganu osławionego Rozemberga, zamieszczając notatkę następującej treści:

„Jeden z banków paryskich, którego większość akcji znalazła się w rękach polskich, a mianowicie „Banque Centrale Parisienne" ma zamiar podjąć się zastawu skryptów dłuższych Państwa Polskiego w Paryżu, co mogłoby znakomicie zmniejszyć stopę procentową, pobieraną od dyskonta tych skryptów z korzyścią dla Skarbu Państwa".

Jest to właśnie bank, na którego czele stoi jako likwidator Aleksander Rozemberg. Ten sam Rozemberg, któremu ś. p. J. Potocki postawił w testamencie zarzut przywłaszczenia jego mienia.

„Wieczór Warszawski" w poczuciu dobrze pełnionego obowiązku będzie dalej prowadzić akcję w obronie Fundacji przeciwko aferzystom. A tymczasem demaskujemy dywersję".

Ze swej strony dodajemy, że pismem, które zamieściło cytowaną powyżej reklamę banczku z Rozembergiem na czele jest „Goniec Warszawski". Okoliczność ta zwalnia zupełnie od polemiki z insynuacjami takiego pisma.

„Bój się Boga!"

List pasterski ks. Prymasa Hlonda

J. Em. Ks. Kardynał Prymas Hlond wydał wielkopostny list pasterski, w którym przestrzega przed anarchją moralną jaka świat cały pustoszy. Bolszewizacja umysłów — dowodzi arcypasterz — podważa wszelkie zasady etyczne i człowiek zwierzęceje. Rozprzestrzenia się szatanizacja życia.

Tak jest gdzieindziej, a nie powiem wam nic nowego, utrzymując, że tak się poczyna dziać i u nas.

Jakby jakieś burzycielskie demony gnały przez kraj, dławiąc poczucie etyczne i siły moralne narodu. Ułatwiają im robotę prądy antykościelne, propaganda wywrotu i stosunki gospodarcze. Ogół, zaniepokojony wtargającem barbarzyństwem staje w obronie zdrowia moralnego i coraz zapalczywiej strzeże obyczajów chrześcijańskich. Ale powstają szkody. Mętnieją i ścichają sumienia. Kurczy się uczciwość. Zbrodniczość podnosi głowę. Niema szkół dostatecznych, a trzeba rozbudowywać więzienia. Nie spełniłbym powinności pasterskiej, gdybym to przemilczał lub zamazywał".

Upomina w swym liście Ks. Prymas w części zatytułowanej „Bój się Boga", aby poza przestrzeganiem praw przyrodzonych szanować objawione prawo Boże, żyjąc tak, jak każe sumienie, bo „etyka katolicka, to etyka żywego, całego człowieka".

Bezbożnictwo, nazywa arcypasterz „najpotworniejszem szaleństwem naszych czasów", a obok niego piętnuje nienawiść.

„Poza bezbożnictwem największą potwornością naszych stosunków jest wyniesienie nienawiści do hasła, zasady, obowiązku. Trafiały się zawsze wypadki nienawistnego nastawienia i nienawistnych czynów. Dzisiaj atoli przeżywamy okres gloryfikacji, kanonizacji nienawiści. Nienawiść rozsadza społeczeństwa. Wyziębia świat. U nas rozpanoszyła się nienawiść głównie w życiu publicznem. Kto z innego obozu, a zwłaszcza kto politycznym przeciwnikiem — tego uważa się naogół za wroga. Nie uznaje się w nim nic dobrego. żadnych zalet, żadnych zasług. Przeciwnik musi być zły. Do niego stosuje się bez skrupułu kłamstwo, podejrzenie, oszczerstwo. W swoim obozie wszystko się toleruje — u przeciwników niemal wszystko się potępia. Wyklucza się nawet możność zgody i współpracy. Tak było w okresie walki klas. Tak aż zbyt często bywa w walce o władzę i wpływy polityczne. Taka bywa nieraz zwykła polemika niepolityczna."

List zarzuca żydom, że walczą z Kościołem katolickim, stanowią straż przednią bezbożnictwa i bolszewizmu oraz akcji wywrotowej, ale przestrzega, aby ich nie bić i nie kaleczyć.

Mocno występuje Ks. Prymas Hlond przeciwko rozpuście:

„Czy to człowiecza kultura zalegać kabarety i domy rozpustne? Czy to męskość i kultura męskości usidlać kobiety, uwodzić cudze żony, wypędzać z domu swą ślubną towarzyszkę życia, rozbijać spokojne rodziny? Czyż to rozrywka dla ducha ludzkiego ten rozpustny ton zabaw, ten element zmysłowy w tańcach nowoczesnych, ta często tak mało przystojna elegancja towarzyska?"

Nie zaciemniać rzeczywistości!

Starosta radomski upomina żydów

Kwestja wypadków w Przytyku nie schodzi z łamów prasy żydowskiej i jest przedmiotem wystąpień ludności żydowskiej w powiecie radomskim.

Żydowski „Nasz Przegląd" podał wiadomość z Radomia o tem, że starosta radomski wezwał do siebie członków zarządu gminy żydowskiej w Radomiu i złożył im następujące oświadczenie:

„W związku z dzisiejszemi wystąpieniami ludności żydowskiej wezwałem panów, jako przedstawicieli miejscowego społeczeństwa żydowskiego, celem podania im do wiadomości oraz stwierdzenia ze swej strony, że tego rodzaju postępowanie, jako wykraczające przeciwko ładowi i porządkowi publicznemu, jak również czynne wystąpienie manifestantów przeciwko ingerującym organom policyjnym — nie może doprowadzić do dobrych rezultatów, a może jedynie wyjść na szkodę ludności.

Równocześnie stwierdzam, że żadne sugestje nie mogą pokryć prawdy o wypadkach, jakie miały miejsce w dn. 9.3 r. b. w Przytyku, a stan faktyczny zajść tych mogą jedynie ustalić prowadzone przez władze prokuratorskie dochodzenia.

W związku z powyższem winni Panowie zwrócić uwagę ludności żydowskiej, że w jej interesie leży stosowanie się do zarządzeń władz, mających na celu utrzymanie bezpieczeństwa i porządku.

Przyjęcie tego do wiadomości proszę stwierdzić własnoręcznemi podpisami".

S. p. Władysław Jaxa-Małachowski

11 marca zmarł w Warszawie ś. p. Władysław Jaxa-Małachowski, długoletni kierownik wielu polskich przedsiębiorstw przemysłowych, ostatnio zarządca dóbr hr. Raczyńskich i dyrektor Pol. Akc. Budowy Rzeźni Miejskich. Urodzony w r. 1869 na dalekiej Ukrainie kształcił się w Wiedniu, na najlepszych ówczesnych wzorach wiedzy handlowej. Zdobyte przygotowanie uzupełnił w czasie kilkoletniego pobytu na emigracji w Stanach Zjednoczonych.

Każdy kto się zetknął ze ś. p. Władysławem Małachowskim odczuwał urok niezwykłej dobroci, która promieniowała od niego. Najlepszy mąż i ojciec, najwierniejszy przyjaciel idealny opiekun, szef i kolega, był wzorem najpiękniejszych cnót, tak rzadko dzisiaj spotykanych. Zawsze pogodny, wyrozumiały dla drugich, o sobie nie myślał nigdy. Czynił dobrze tak dyskretnie, że trudno było zliczyć jego czyny. Żyją one we wdzięcznej pamięci tych, których był przyjacielem, opiekunem, doradcą najlepszym.

Liczne rzesze, które Mu złożyły hołd ostatni świadczą o tem jak kochanym był ten człowiek; począwszy od najwyższych sfer towarzyskich, aż do robotników, wszyscy go z żalem żegnali.

Przegląd prasy

ZŁOTO A WOJNA

„Ilustrowany Kurjer Codzienny" porusza sprawę gospodarczego przysposobienia kraju do wojny i tak pisze:

„Kraj, który prowadzi wojnę, musi być zaopatrzony nietylko w środki żywności, ale i w surowce przemysłowe i wojenne. Musi mieć także i odpowiedni skarbiec wojenny (w złocie), pozwalający mu na zaopatrzenie się zagranicą w surowce i ewentualnie w potrzebny sprzęt wojenny — jakoże jego eksport w czasie wojny gwałtownie spada, a zapotrzebowanie zagranicznych materjałów gwałtownie rośnie. Zakupów zaś zagranicą dokonywać można tylko za złoto i dewizy.

Dlatego kraj, jak Niemcy, pozbawiony zaopatrzenia surowcowego i pozbawiony skarbca wojennego w postaci złota, ma mimo wszystko, niski współczynnik zbrojności — przy założeniu, że wojna potrwa dłuższy czas.

Stwierdzenia te narzucają nam ważne wnioski dla naszej polityki handlowej i walutowej. Ograniczenia nałożone na przywóz surowców do kraju, robione dziś dla „optyki" bilansu handlowego, powinny być zlikwidowane. Natomiast musi być chroniony nasz zapas kruszcowy przed topnieniem — oczywiście nie drogą reglamentacji dewizowej, która, jak uczy doświadczenie, jest nieskuteczna i nie prowadzi do celu."

Jest to zagadnienie bardzo poważne, które się nie daje wyczerpać twierdzeniem, że zapas „musi być chroniony", bo napewno polityka Banku Polskiego stoi na straży tych zapasów kruszcu. Rozwiązanie tego zagadnienia zależne jest od całokształtu naszej polityki gospodarczej i zagranicznej.

ŻYDZI OBRAŻENI...

„Nasz Przegląd" omawiając dyskusję w komisji sejmowej nad ubojem rytualnym, pisze zgryźliwie:

„Zaczęło się więc od oskarżania żydów, że prowadzą propagandę zagranicą. Niektórzy członkowie komisji przypomnieli sobie swoje dawne dobre endeckie czasy i wydobyli z arsenału wszystkie możliwe zarzuty, aż do oskarżenia posła Długosza, że żydzi ponoszą winę za zajścia w Przytyku. Wszystkie perswazje na nic się zdały. Sponiewierano Konstytucję, wprowadzono lichwiarskie opłaty. Mimo to referent był niezadowolony. Bolała go krzywda zwierząt. Wprawdzie ogłuszono żydów, ale niestety pozwolono zarzynać zwierzęta bez ogłuszenia. To też złożył referat"

Żydzi odetchnęli z ulgą. Mimo to piszą w tonie oburzenia o „sponiewieraniu konstytucji". I tego rodzaju depesze pójdą teraz na cały świat. Nie wolno bezkarnie zaczepiać narodu wybranego!

Miasteczko Mrocza nie ma szczęścia

B. wójt defraudantem

Prasa ziem zachodnich narzeka

BYDGOSZCZ 19.3. (tel. wł.) Wielkopolanie i Pomorzanie często narzekają na nasyłanie im na urzędy ludzi z „Kongresówy" lub „Galicji", którzy nie mają odpowiednich kwalifikacyj fachowych a czasami również — moralnych.

Wyrazem nastroju goryczy z tego stanu rzeczy jest sprawozdanie Dziennika Bydgoskiego z procesu o nadużycia wójta komisarycznego miasteczka Mrocza:

Krzywdzenie Wielkopolan i Pomorzan na własnej ziemi i traktowanie ich jako parjasów spotyka się nadal na każdym kroku, co wywołuje słuszne rozgoryczenie tubylczej ludności. Nic zresztą dziwnego, skoro lepsze posadki są tylko dla „swoich", nawet wówczas, jeżeli uprzywilejowani osobnicy mają już byt zabezpieczony.

Jaskrawe światło na panujące u nas pod tym względem charakterystyczne stosunki rzuciła rozprawa karna, jaka we wczorajszy wtorek, toczyła się przed trybunałem sądu okręgowego w Bydgoszczy. Na ławie oskarżonych zasiadł 39-letni były komisaryczny wójt miasteczka Mroczy Józef Moskalewicz, oskarżony o sprzeniewierzenie w ciągu niespełna jednego roku urzędowania na szkodę gminy pieniędzy publicznych w ogólnej sumie 2.755.05 zł.

Moskalewicz pochodzący z Wadowic (Galicja), pracował przez kilkanaście lat w jednym z oddziałów prowincjonalnych Banku Polskiego, poczem przeszedł na emeryturę. Mimo pobierania wysokiej emerytury z Banku Polskiego, w wysokości około 550 złotych miesięcznie, jako były legjonista otrzymał stanowisko komisarycznego wójta w Mroczy. Na tem stanowisku dopuścił się wspomnianych nadużyć w czasie od sierpnia 1934 roku do lipca 1935 r.

Oskarżony tłumaczył się, że personel go okradał oraz w inny jeszcze wykrętny sposób. Do winy w każdym razie się nie przyznał. Powoływał się przytem na swe zasługi wojskowe, jako były legjonista. Występujący w charakterze rzeczoznawcy p. inspektor Bujakiewicz z Wyrzyska potwierdził winę oskarżonego na podstawie ksiąg.

Prokurator Gałuba wniósł o surowe ukaranie oskarżonego tem bardziej, że zawiódł zaufanie wojewody Raczyńskiego, który powołał go na stanowisko komisarycznego wójta. Po przemówieniu obrońcy p. mc. Wirskiego, sąd pod przewodnictwem prezesa sądu okręgowego p. Piejewskiego, skazał Moskalewicza na karę 2 lat więzienia i utratę praw obywatelskich i honorowych na przeciąg trzech lat, zaliczając mu przebyty areszt śledczy od początku grudnia ubiegłego roku. Przy wymiarze kary sąd uwzględnił dotychczasową niekaralność oskarżonego i dlatego zawiesił mu wykonanie kary jedynie pod tym warunkiem, że do czerwca 1937 roku zwróci zdefraudowaną sumę pieniędzy. W przeciwnym razie karę będzie musiał odsiedzieć.

Zaznaczyć należy na marginesie rozprawy, że jest to już czwarty zrzędu wójt w Mroczy, wybrany z pośród „swoich" i zawieszony spowodu nieuczciwych manipulacyj. Mimo wysokiej emerytury, jeszcze dobra posada i — sprzeniewierzenie. Skandaliczne! Lepsze posadki niestety, co z ubolewaniem stwierdzić należy, otrzymują tylko „swoi" ludzie, legjoniści i peowiacy, a powstańcy wielkopolscy, którzy przelaną krwią wywalczyli sobie ziemie zachodnie wszędzie są odsuwani i muszą głodować. Quousque tandem... Jak długo jeszcze?...

Jak widać z obecnego stanu rzeczy, społeczeństwo naszych ziem zachodnich nie jest zadowolone...

Nie udało się

poderwać zasady odpoczynku świątecznego

Związek Izb Rzemieślniczych rozpatrywał kwestję nowelizacji przepisów, dotyczących zakazu pracy niedzielnej w piekarniach i fryzjerniach. Wobec braku pośród piekarzy i fryzjerów jednolitej opinji w powyższej sprawie uchwalono nowelizację odnośnych przepisów prawnych uznać za niedojrzałą.

Równocześnie postanowiono zwrócić się do właściwych władz o zaostrzenie kontroli nad ścisłem przestrzeganiem obowiązujących przepisów w zakresie czasu pracy w piekarstwie i fryzjerstwie.

Kwestja pracy w niedziele i święta w razurach i piekarniach ma być rozpatrywana ponownie na najbliższem posiedzeniu rady związku Izb Rzemieślniczych.

Prosto z Mostu

Ukazał się z druku, nowy 12 (66) nr. tygodnika literacko - artystycznego „Prosto z mostu". W artykule wstępnym „Jeśli jednak umrze..." Jerzy Andrzejewski rzuca ciężkie oskarżenie pod adresem współczesnej beletrystyki. Programowy charakter noszą dwa wiersze Jerzego Pietrkiewicza: „Do poezji polskiej" i „Epika". Stanisław Piasecki w odpowiedzi B. Koskowskiemu z „Kurjera Warszawskiego", że my jesteśmy frankofilami drukuje uwagi polemiczne p. t. „Jesteśmy polonofilami". Numer przynosi dalej artykuł J. Pie... kiewicza o Tytusie Czyżewskim. K. St. Frycza o książce Jelusicha Cromwell, tekst skargi sądowej złożonej przez adwokata Hofmokla-Ostrowskiego w sprawie redakcji „Prosto z mostu" z Wacławem Sieroszewskim, feljeton Wojciecha Wasiutyńskiego „Profesor Skarbek" oraz bogaty dział recenzyj i kronik.

MARZEC
20
PIĄTEK

SŁOŃCE	
wschod	zachod
5—40	17—49
KSIĘŻYC	
wschod	zachod
4—8	14—27
Dł. dnia	Przybyło
12—9	4—27

Dziś św. Teodozji.
Jutro św. Benedykta.

TEATRY

TEATR WIELKI: Dziś i dni następnych „Kwiat Hawaju". W niedzielę o 3.30 „Halka".
24 b. m. „Tannhäuser", jubileusz 25-lecia pracy A. Dołżyckiego.

TEATR NARODOWY: Dziś „Mieszczanin - szlachcicem" Moljera w reżyserji i z udziałem Zelwerowicza w roli głównej.
W próbach „Spadkobierca" Grzymały-Siedleckiego na jubileusz M. Ćwiklińskiej.

TEATR POLSKI: Dziś „Wieczór Trzech Króli" Szekspira.

TEATR LETNI: Dziś komedja „Raz się tylko żyje" Kiedrzyńskiego z Milą Kamińską.

TEATR NOWY: Dziś komedja „Był sobie więzień".

TEATR MAŁY: Dziś w reżyserji Warneckiego komedja „Koko" A-charda z Gorczyńską w roli tytułowej.

STOŁECZNY TEATR POWSZ.: Dziś przy ul. Strzeleckiej 11/13 o godz. 7 wiecz. „Chory z urojenia" w reżyserji St. Wysockiej ze St. Łapińskim w roli tytułowej.

TEATR ATENEUM: Jutro premjera sztuki „Zamach" z Jaraczem i Eichlerówną.

REDUTA (Kopernika 36/40): „Pierścień wielkiej damy" C. K. Norwida. W niedzielę o g. 12 i 16.30 przedstawienie dla dzieci „Podanie o Piaście".

TEATR KAMERALNY: Dziś „Matura".

TEATR MALICKIEJ: Dziś „Trafika pani generałowej".

CYRULIK WARSZAWSKI (Kredytowa 14) w sobotę dn. 21 b. m. wesoła premjera „Ogród Rozkoszy" z Kalinówną, Żelichowską i Jarosym na czele zwiększonego zespołu. Dziś i jutro z powodu prób generalnych teatr nieczynny.

TEATR „WIELKA REWJA". Dziś i jutro komedja muzyczna „Całus i nic więcej".

WARSZAWSKA SZOPKA POLITYCZNA (Café Club): Dziś i codziennie dwa przedstawienia o godz. 7-ej i 9-ej.

TEATR DLA DZIECI T. ORTYMA (Kredytowa Nr. 14): W niedzielę o 12-ej i o 4 pop. „Szklana Góra" (po raz ostatni).

CYRK STANIEWSKICH: Dziś o 7 i 9.15 wiecz. wielki nowy program. Na czele atrakcyj — Eduardo Bianco król tanga.

Konferencje dla młodzieży
w sprawie wyboru zawodu

Zjednoczenie Zrzeszeń Rodzicielskich w Polsce urządza dla młodzieży cykl konferencyj w sprawie wyboru zawodu. W dniu dzisiejszym odbędą się w sali gimnazjum im. Rontalera (Polna 46a) dwie konferencje o charakterze ogólnym, a mianowicie: „O wyborze zawodu wogóle" mówić będzie adw. Wł. Nizyński a o „Psychologicznych podstawach wyboru zawodu" — dr. Janina Kaczkowska.

Wszystkie konferencje odbywać się będą wieczorem. Pierwsza o godz. 19.30, druga o godz. 20.15.

Jutro w sali gimnastycznej Twa Wych. Ośw. „Przyszłość" (Śniadeckich 17) zacznie się cykl wykładów o poszczególnych zawodach. „O zawodzie nauczyciela" wygłosi referat dyr. St. Bogdanowicz, a „O zawodzie prawnika" adw. St. Szurlej.

W poniedziałek, 23 marca (sala gimn. im. M. Reja, Pl. Małachowskiego 1): „O zawodzie architekta" — prof. M. Lalewicz, a „O zawodzie handlowym" —prof. Jerzy Loth.

We wtorek, 24 marca (sala Twa Przyszłość, Śniadeckich 17): „O zawodzie inżynierji wodnej i lądowej" — prof. Wacław Paszkowski.

We środę, 25 marca (sala gimn. im. Reja, Pl. Małachowskiego 1): „O zawodzie mechanika" — prof. St. Płużański, a „O zawodzie elektryka" — inż. St. Konczykowski.

We czwartek, 26 marca (sala gim. Twa Szkoły Mazowieckiej, Klonowa 16): „O zawodzie farmaceuty" — prof. Br. Koskowski, a „O zawodzie chemika i chemika-technika" — inż. Paweł Wojcieszczak.

W piątek, 27 marca (sala gim. Twa im. J. Zamoyskiego, Smolna 30): „O zawodzie rolnika" — prof. St. Biedrzycki, a „O zawodzie wojskowym" — mjr. Antoni Bogusławski.

W sobotę, 28 marca (sala gimn. pod wezw. św. Stanisława Kostki, Traugutta 1): „O zawodzie lotnika" — mjr. St. Olszewski, a „O zawodzie marynarza" — ppor. Roman Stankiewicz.

W poniedziałek, 29 marca (sala gimn. p. wezw. św. Wojciecha, ul. Wojciecha Górskiego 2): „O zawodzie leśnika" — prof. Jan Kloska, a „O zawodzie ogrodnika" — prof. Wł. Gorjaczkowski.

We wtorek, dn. 31 marca (sala gimn. im. J. Zamoyskiego, Smolna 30): „O zawodzie lekarza" — dr. Zdz. Michalski, a „O zawodzie dentystycznym" — prof. Marjan Zeńczak.

Ostatnia konferencja, przeznaczona dla dziewcząt odbędzie się w dn. 1 kwietnia w sali gimn. H. Gepnerówny (Moniuszki 8) „O zawodzie pielęgniarki" mówić będzie p. M. Babicka-Zachertowa, a „O zawodach związanych z gospodarstwem domowem i rękodziełem" — inż. Irena Laskowska.

Prelekcje o wyborze zawodu budzą coroku duże zainteresowanie wśród młodzieży, która jeszcze nie zdołała zorjentować się jaką linję obrać w kształceniu się praktycznem do życia.

Zatrute życie
Plaga anonimów i donosów na kolejach

Organizacje pracowników kolejowych zajmują się znowu plagą anonimów i donosów w służbie kolejowej. Wstrętna plaga rozwielmożniła się szczególnie w katowickiej dyrekcji kolejowej, gdzie różne biura kolejowe są zasypywane bezimiennemi donosami. Liczne anonimy, chociaż w mniejszym stopniu, otrzymują też inne dyrekcje, Ministerstwo Komunikacji oraz rozmaite urzędy kolejowe.

Poczynione zostały u władz starania, aby wydano zarządzenie, iż bezimienne donosy nie mogą być podstawą dochodzeń przeciw obwinionym w anonimach pracownikom kolejowym. Władze posiadają bowiem niezliczone sposoby i dostateczne warunki obserwowania pracowników i oceniania ich wartości.

Kolejarze domagają się, aby władze wdrażały dochodzenia, celem wykrycia autorów anonimów i nie robiły użytku z nikczemnej treści bezimiennych donosów. W interesie współżycia pracowników kolejowych oraz dla dobra służby wykryci autorzy anonimów powinni być jaknajsurowiej karani.

Wyzyskiwani chałupnicy
porzucają pracę

W warsztatach krawieckich w Nowym Dworze pod Warszawą wybuchł strajk 30 chałupników i 120 czeladników - terminatorów krawieckich. Powodem strajku jest wypłacanie należności za pracę **nie gotówką, lecz wekslami.**

W Otwocku wybuchł strajk 32 szewców - chałupników, którzy wysunęli żądanie poprawy warunków pracy. Wczoraj odbyła się dwustronna konferencja przy udziale inspekcji pracy, w wyniku której strajk zlikwidowano, przyczem stawki płac zostały podwyższone.

Wojewoda Jaroszewicz
dekoruje policjantów

W sali konferencyjnej Komisarjatu Rządu odbyła się wczoraj uroczystość dekorowania Krzyżami Zasługi funkcjonarjuszów policji stołecznej.

Z rąk wojewody Jaroszewicza otrzymali Krzyże Srebrne: podkomisarz Kazimierz Wiśniewski i aspirant Józef Dudzik, Krzyże Bronzowe zaś przodownicy i posterunkowi w liczbie 32.

Jubileusz Adama Dołżyckiego w Operze

Dnia 24 marca r. b. odbędzie się w Operze jubileusz 25-cio lecia pracy artystycznej świetnego muzyka i dyrygenta Opery, Adama Dołżyckiego. Dana będzie na jubileusz ten świetna opera Wagnera „Tannhauser" z Wermińską, Walewską, Stanisławem Kowalskim z Opery Wiedeńskiej, Maje, Łuczyńskim, Płońskim w głównych rolach. Dyryguje jubilat, reżyseruje Zygmunt Zaleski. Bilety sprzedaje już kasa Opery i „Orbisu".

W tym tygodniu codziennie wieczorem cieszący się kolosalnym powodzeniem „Kwiat Hawaju", w niedzielę o 3.30 pop. „Halka" w pierwszorzędnej obsadzie. Celem uprzystępnienia jaknajszerszym masom usłyszenia tej wspaniałej opery Moniuszki, Dyrekcja Opery obniżyła ceny na to przedstawienie o 25%, należy więc już dzisiaj zaopatrzeć się w bilety na „Halkę", bo napewno w ostatniej chwili zabraknie ich w kasie.

Z muzyki

Alfred Cortot
Recital fortepianowy

Wielki pianista francuski Alfred Cortot wystąpił w sali Konserwatorjum z recitalem o poważnym i pięknym programie.

Świetny ten muzyk będący nietylko znakomitym pianistą, ale i pierwszorzędnym kameralistą i kapelmistrzem jest jednym z głównych arbitrów estetyki muzycznej i czołowym przedstawicielem francuskiej kultury artystycznej.

Łącząc w sobie tyle różnorodnych kwalifikacyj odtwórczych, Alfred Cortot dokonał także śmiałego czynu twórczego: przeinstrumentował on koncert fortepianowy Chopina. W tej nowej szacie wykonany on był również w Warszawie.

Wielki miłośnik klasyków i romantyków, A. Cortot zaprezentował w programie swego recitalu Concerto da Camera Vivaldi'ego, Sonatę „Appassionatę" Beethovena i „Kreislerianę" Schumanna, którego dzieła interpretuje szczególnie ciekawie.

Druga część programu zawierała wyłącznie dzieła Chopina (Fantazja, 2 Etiudy, Barkarola, Scherzo, Kołysanka i Polonez).

Jak wszyscy wielcy artyści miewa A. Cortot różne dnie, w których bywa lepiej lub gorzej usposobiony. Dlatego publiczność, która, słysząc pierwszy raz Cortot, trafiła na słabszy jego wieczór, mogła doznać pewnego rozczarowania. Niektóre szczegóły w jego wykonaniu budziły pewne wątpliwości. Do takich należały: zbytnia gwałtowność w poszczególnych momentach „Appassionaty" Beethovena a obok tego kilka niewyzyskanych pod względem siły i napięcia epizodów; nadmierna powściągliwość i bezbarwność w wykonaniu „Kreisleriany" Schumanna, która wypadła niezbyt interesująco.

Zato niektóre kreacje dzieł Chopina w ujęciu Cortot zasługiwały na szczególne wyróżnienie. Takiemi były: Scherro b-moll, Walc cis-moll (idealnie lekki, lecz chwilami niedograny w lewej ręce) obydwie etiudy, Kołysanka. Fantacja f-moll miała również ciekawie pomyślaną linję odtwórczą.

To świetne rozplanowanie głównych wytycznych linji każdego utworu i uwypuklenie ogólnego planu konstrukcyjnego dzieł, obok głębokiego poczucia stylu, jest bodaj największą zaletą gry Cortot.

Michał Kondracki.

Z miasta

WYSOKIE OPŁATY ZA WEJŚCIE DO RZEŹNI

Karty wstępu, sprzedawane obecnie przez dyrekcję rzeźni miejskiej dla robotników kosztują po 7 zł. i wydawane są jedynie na rok, podczas gdy do niedawna karta taka kosztowała 2 zł. 50 gr. i wydawana była na okres 3-letni. Pomijając uciążliwą procedurę, z którą połączone jest otrzymywanie karty pracowniczej, rzemieślnik posiadający kilkoro czeladzi ma poważny wydatek pośredni, gdyż opłaty te musi on ponosić, a nie robotnicy. Wprowadzenie kosztownych ramkowych biletów wstępu do rzeźni miejskiej wywołało protesty zarówno śród rzemieślników, jak i robotników. Biletów wstępu żąda się nawet od kupców, którzy płacą po kilkaset zł. miesięcznie za dzierżawę sklepów w hurtowej hali sprzedaży mięsa.

PODWYŻSZENIE CENY MASŁA

Komisja notowań cen nabiału m. stoł. Warszawy postanowiła notować od dzisiaj następujące orjentacyjne ceny masła: wyborowego w opakowaniu i w blokach 3 zł. (dotychczas 2 zł. 90 gr.), w drobnem opakowaniu firmowem — 3 zł. 10 gr. (dotąd 3 zł.), deserowego II gat. — 2 zł. 70 gr. (2 zł. 60 gr.), mleczarskiego solonego — 2 zł. 60 gr. (2 zł. 50 gr.) i osełkowego — 2 zł. 40 gr. (2 zł. 30 gr.), wszystko za kg. w sprzedaży hurtowej, nadto jaj świeżych gwarantowanych — 8 gr. (dotąd 8½ gr.) za sztukę.

PRZEJAŻDŻKI NA SŁONIU

W najbliższym czasie przybędzie do Ogrodu Zoologicznego w Warszawie młody słoń, nabyty w Antwerpji. Dzieci będą mogły używać przejażdżek na słoniu, których dotychczas Ogród nie mógł im dostarczyć, nowy słoń bowiem jest młody i nadaje się do wytresowania.

KIEDY SPADNĄ CENY CYTRYN?

Stosunkowo wysoka cena cytryn wynika z trudności, w jakich znajdują się obecnie wszyscy importerzy spowodu sankcyj antywłoskich. Rynek polski zaopatrywany był dotychczas głównie w cytryny italskie, które pod względem jakości dominowały nad hiszpańskiemi, syryjskiemi i palestyńskiemi. Cena cytryn, która przed zastosowaniem sankcyj antywłoskich, wynosiła w detalu od 10 do 15 gr. za sztukę, podskoczyła obecnie do 20, a nawet 25 gr. Znajdujące się obecnie w handlu cytryny włoskie przedostają się niewiadomemi drogami, co niewątpliwie powiększa znacznie koszty handlowe. Odprężenia sytuacji na rynku cytryn należy spodziewać się najpóźniej za dwa tygodnie, po nadejściu transportów cytryn syryjskich.

Zmarli

Ś. p. Leokadja z Piotrowskich I v. Sławniewicz, II v. Michalak, l. 77, w Warszawie; ś. p. Stanisław Walery Nowak, lekarz, l. 49, w Warszawie; ś. p. Aleksandra Pietrowa, dr. med., l. 69, w Ożarowie; ś. p. Marja z Maciejewskich Pfeiffrowa, w Warszawie; ś. p. Mateusz Rogulski, obyw. m. W-wy, l. 77, w Warszawie; ś. p. Stefanja z Orańskich Łepkowska, wdowa, l. 75, w Warszawie; ś. p. Karol Zabłocki, prow. farm., l. 69, w Warszawie; ś. p. Seweryn Zaremba-Tymieniecki, emeryt PKP, l. 72, w Warszawie; ś. p. Jan Żórawski, emeryt P. i T., l. 79, w Warszawie.

Wzrosła spekulacja
małemi mieszkaniami

Obniżenie komornego tylko od małych mieszkań oraz zwolnienie ich od podatku lokalowego spowodowało nową falę spekulacji małemi mieszkaniami jedno i dwupokojowemi. Mieszkań takich jest wogóle b. mało w Warszawie. Pozatem wiele osób chętnie chciałoby zamienić większe mieszkania na mniejsze.

Spowodu ogromnej przewagi popytu nad podażą, odbywa się istna licytacja przypadkowo zwalnianych małych mieszkań w śródmieściu. Cena dwupokojowych mieszkań z łazienkami dochodzi do 1.800 zł. Nastały znowu dobre czasy dla pośredników mieszkaniowych.

Wypadki i kradzieże

Zamachy samobójcze. 38-letni Kazimierz Turzyński (Muranowska 16), technik budowlany, otruł się sublimatem. Stan desperata ciężki.

W mieszkaniu swych chlebodawców przy ul. Pawiej Nr. 24, popełniła zamach samobójczy, trując się gazem świetlnym, Stanisława Szczepaniak, lat 23, służąca. Pogotowie przewiozło ją w stanie ciężkim do szpitala. Przyczyną samobójstwa zawód miłosny.

Przymusowe lądowanie. Na polach majątku Wilków, gm. Błędów, pow. grójeckiego, lądowały dwa samoloty wojskowe, pilotowane przez oficerów.

Wybuch zapalnika. W czasie palenia w piecu przez sapera, Stanisława Ciechańczyka, nastąpił wybuch. Rannego Ciechańczyka przewieziono do szpitala. Ustalono, że w piecu znajdował się zapalnik od granatu.

Kradzież futer. Do mieszkania Wacława Trzeciewskiego (Ogrodowa 61), dostali się nieznani sprawcy i skradli dwa futra oraz srebrnego lisa, ogólnej wartości 6.000 zł.

Kasa w materacu. Michalina Ditrych (Wielka 17), posiadała 3.600 rubli w złocie monetami 10-rublowemi, które pieczołowicie przechowywała... w materacu. Nieznany sprawca rozpruł jednak materac i skradł pieniądze.

Wypadła z tramwaju. W czasie jazdy tramwajem wypadła z wagonu na placu Żelaznej Bramy Janina Gołębiowska, lat 22, robotnica (Stawki 61), odnosząc szereg obrażeń.

Wyrodny syn. 30-letni Jan Oleksiak, (Wronia 21), robotnik, w czasie sprzeczki rzucił się na matkę swą, 64-letnią Wiktorję, którą powalił na łóżko i zaczął dusić. Staruszkę w porę uratowano. O czynie wyrodnego syna powiadomiono policję.

Zgon żebraczki. Przed kościołem św. Krzyża zmarła nagle żebraczka, Antonina Michalska, lat 82.

Nałogowy darmozjad. Do cukierni Wroczyńskiego (Podwale 1) przychodził kilkakrotnie Franciszek Małajowicz i po spożyciu ciastek, kawy lub herbaty, uciekał z cukierni, nie zapłaciwszy rachunku. Wczoraj nałogowego darmozjada ujęto.

Zgon w Resursie. W Resursie Kupieckiej (Senatorska 40) zmarła nagle pracownica Resursy, Zofja Gałkowska, lat 32. Przyczyna zgonu nieustalona.

RADJO

Piątek, 20 marca.

6.30 „Kiedy ranne ". 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (pł.). W przerwie o godz. 7.20 Dziennik por. 7.50 Program na dz. bież. 8.00 Aud. dla szkół.

11.57. Sygnał czasu 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie 12.03 Dzien. południ. 12.15 Aud. dla szkół (dla dzieci starszych): „O Fryderyku Chopinie". 12.45 Utwory F. Mendelssohna - Bartholdy (pł.).: Uwertura „W grocie Fingala", Koncert skrzypcowy e-mol (w wyk. Józefa Szigeti'ego). 13.25 Chwilka gosp. domowego. 13.30 „Z rynku pracy".

15.15 Wiad. o eksporcie. 15.20 Przegląd giełd. 15.30 „Cytra i piosenki". Wyk. Z. Zdziennicka - Bergerowa i W. Conti. Przy fort. Wł. Szpilman. 16.00 Pogad. dla chorych w oprac. ks. kapelana M. Rękasa (ze Lwowa). 16.15 Koncert Ork. T. Seredyńskiego (ze Lwowa). 16.45 Fragment z powieści p. t. „Posiew wolności" H. Radlińskiej, opow. dla dzieci st. 17.00 „Skarby Polski": „Morze polskie" — odczyt wygł. M. Siedlecki prof. U. J. (z Krakowa). 17.15 „Minuta poezji": Wiersze M. Piechala. 17.20 L. v. Beethoven: Kwintet Es-dur op. 16 na fortepian, obój, klarnet, waltornię i fagot. 17.50 Poradnik sport. 18.00 Melodje operetkowe w wyk. M. Gabryelli. 18.30 Pogad. aktualna. 18.40 Program na dz. nast. 18.50 Pogad. społeczna. 18.55 Skrzynka roln. — inż. W. Tarkowski. 19.05 Konc. rekl. 19.35. Wiad. sport. 19.45 Komunikat śniegowy z Krakowa. 19.50 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R.

20.00 Koncert Symf. Wyk.: Ork. P. R. pod dyr. M. Mierzejewskiego i ALFRED CORTOT (fortepian). Koncert poprzedzi pogadanka. L. van Beethoven: Leonora III — uwertura. J. Brahms: Symfonja I c-moll, wyk. ork. R. Schumann: Koncert a-moll — wyk. tow. ork. A. Cortot. W. A. Mozart: 6 tańców niemieckich — adegra ork. C. Debussy: Children"s Corner suita — odegra A. Cortot. R. Wagner: Uwertura do op. „Śpiewacy Norymberscy" wyk. ork. W przerwie koncertu około g. 20.50: Dzien. wiecz. oraz „Obrazki z Polski współcz.". 22.30 „Skrzynka techn. — red. W. Frenkiel. 22.45 Wiad. meteor. dla żeglugi powietrznej. 22.50 „Spacer po Europie — retransmisje ze stacyj zagranicznych.

SOBOTA, DNIA 21. III

6.30 „Kiedy ranne..."" 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (pł.). W przerwie o godz. 7.20 Dziennik por. 8.00 Aud. dla szkół.

11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z wieży Marjackiej w Krakowie. 12.03 Dziennik południ. 12.15 „Przegląd rolniczej prasy" — inż. I. Niewodniczańska (z Wilna). 12.25 Koncert Ork. Kameralnej pod dyr. A. Katza (z Wilna). 13.25 Chwilka gosp. domowego.

14.30 Muzyka salon. w wyk. Kwintetu H. Adamskiej, oraz piosenki w wyk. H. Ordonówny (pł.). 15.00 „U kowala" — epizod z powieści St. Grabińskiego: „Wyspa Itongo". 15.15 „Nasz handel morski". 15.20 Przegląd giełd. 15.30 Koncert Tria Salon. J. Pachulskiej. 16.00 Lekcja jęz. franc. — lektor L. Roquigny. 16.15 Teatr Wyobraźni: słuchowisko dla dzieci p. t. „Yo-ho-ho" C. Grey'a w przekładzie W. Peszkowej. 16.45 „Cała Polska śpiewa" — aud. prow. prof. Br. Rutkowski. 17.00 „Polacy na dalekich lądach i morzach": „O Polaku, który założył państwo w Mandżurji" — odczyt, wygł. R. Umiastowski (z Łodzi). 17.15 Nowości z płyt. 17.45 „Świat naszych roślin": „Modrzew" — pogadanka — wygłosi profesor B. Hryniewiecki. 17.50 „Mówmy o prowincji": „Odpowiadamy naszym słuchaczom" — St. Kuszelewska - Rayska, J. Kuczawa, St. Sumiński. 18.00 Utwory na skrzypce z tow. fortepianu w wyk. Wł. Wochniaka — Akomp. prof. L. Urstein. 18.20 Arje i pieśni w wyk. J. Korolkiewicza. Przy fort. prof. L. Urstein. 18.40 Przegląd wydawnictw — prof. H. Mościcki. 18.50 „Życie kult. i art. stolicy". 18.55 Program na dzień nast. 19.05 Koncert rekl. 19.35 Wiad. sport. 19.45 Pogad. aktualna. 20.00 „Melodja za melodją". Wyk.: St. Rachoń (skrzypce), J. Żyński (fortepian), M. Demar (śpiew), A. Fuks (klarnet). 20.45 Dziennik wiecz. 20.55 „Obrazki z Polski współczesnej" 21.00 Aud. dla Polaków zagranicą: „Polacy laureaci Noble"a" — w oprac. R. Zrębowicza. 21.30 „Wesoła Syrena": „Uprzejmy człowiek". Audycja J. Ostrowskiego. 22.00 Koncert w wyk. Ork. Symf. P. R. pod dyr. O. Straszyńskiego z udziałem A. Sari (śpiew) 23.00 Wiad. meteor. dla żeglugi powietrznej. 23.05 Muzyka tan.

KINA

APOLLO: **„Jego wielka miłość".**
ATLANTIC: **„Kapitan Blood"**
AMOR: **„Katiusza", „Cienie Brodwaya".**
ACRON: **„Młode Orły" i „Mały Pułkownik".**
ANTINEA: **„Grzesznik" i „Wróg we Krwi".**
ADRIA: **„Manewry Miłosne".**
AS: **„Rapsodja Bałtyku", „Małżeństwo z ogłoszenia".**
BAŁTYK: **„W cieniu gilotyny".**
CASINO: **„Charlie Chaplin — Dzisiejsze czasy"**
CORSO: **„Ostatni Posterunek",** rewja.
CAPITOL: **„Wielki Czarodziej"**
COLOSSEUM (duże): **„Osaczona"** i występy cyrku.
COLOSSEUM MAŁA SALA: **„Wielkie wydarzenie"** i dod.
CZARY: **„Człowiek wilk".**
EUROPA: **„Złotowłosy Brzdąc".**
ELITE: **„Rapsodja Bałtyku", „W lasku wiedeńskim".**
ERA: **„W walce z caratem", „Dwie Joasie".**
FILHARMONJA: **„Mazur".**
FORUM: **„Burza nad światem".**
FAMA: **„Marja Baszkircew".**
FLORIDA: **„Pat i Patachon, jako bezdomni". „8 godzin Dra Morgana"**
HOLLYWOOD: **„Cyrk Barnuma",** rewja.
HELIOS: **„Mała Mateczka"** i dod.
ITALIA: **„Becky Sharp",** dod.
KINO PAR. ŚW. ANDRZEJA: **„Antek Policmajster".**
KOMETA: **„Ostatnia serenada",** rewja.
LOS: **„Pat i Patachon — jazbandyści".**
MAJESTIC: **„Poznali się w Monte Carlo".**
MARS. **„Sen Nocy Letniej".**
MEWA: **„Sen nocy letniej".**
METEOR: **„Kwiaciarka z Prateru" i „Skandale milionerów".**
MASKA: **„Uwielbiana", „Melodje Cygańskie".**
MUCHA: **„Jestem zbiegiem", „Całuj mnie jeszcze".**
METRO: **„Szir-Haszirim".**
MIEJSKI: **„Arcyłokaj".**
NOWA TOMBOLA: **„Sonata", „Noce Wiedeńskie".**
OKO PRASKIE: **„Noc weselna", „Urojony świat".**
PETIT TRIANON: **„Oczy czarne", „To lubią mężczyźni".**
POPULARNY: **„Legjon nieustraszonych"** i rewja.
PAN: **„Pan Twardowski".**
PRAGA: **„Nie miała baba kłopotu",** rewja.
RIALTO: **„Oskarżam Cię, Matko"** (La Maternelle).
RAJ: **„Królowa Krystyna".**
RENA: **„Córka Pułku" i „Czarna perła".**
ROXY: **„Chińskie morza"**
ROMA (Nowogrodzka 49): **„Chopin piewca wolności".**
SFINKS: **„Dawid Coperfield"** i rewja.
SOKÓŁ: **„Karjera"** i dod.
STYLOWY: **„W cieniu Gilotyny"**
ŚWIATOWID: **„Koenigsmark"**
ŚWIAT: **„6 lat miłości".**
TON: **„Piekło"**
UCIECHA: **„Katarzynka".**
UNJA: **„Walczę o życie",** rewja.

Petarda w Wilnie

Proces młodych narodowców

Z Wilna donosi (Hr): W sądzie apel. odbyła się głośna rozprawa przeciwko przywódcy młodzieży narod. Działaczowi Wardejnowi, Olszewskiemu i Hrynkiewiczowi, oskarżonym o zamach petardowy w dzielnicy żydowskiej.

Jedną z petard rzucono do bóżnicy przy ul. Popławskiej 5. Wardejn został skazany przez sąd okr. na 2 lata więzienia, Hrynkiewicz na 1 rok, Olszewski zaś na 3 lata.

Na początku rozprawy obrona wniosła o umorzenie sprawy na mocy amnestji w stosunku do Wardejna i Hrynkiewicza. Sąd po krótkiej naradzie przychylił się do wniosku i sprawę umorzył, natomiast Olszewski został skazany na 2 lata z zastosowaniem amnestji. Sala była przepełniona młodzieżą akademicką. Zarówno sala sądowa, jak i cały gmach sądu były strzeżone przez policję.

Małżeństwo ks. Pszczyńskiego

zostało unieważnione

KATOWICE, 19. 3. (Tel. wł.). W dniu wczorajszym zapadł w Sądzie cywilnym w Katowicach wyrok w ciekawym procesie o unieważnienie małżeństwa księcia Pszczyńskiego. Henryk XV, obecny książę Pszczyński, poślubił przed kilku laty w Londynie hiszpańską markizę. Sylwję, Klotylde de Agriolar. Była ona trzecią żoną księcia.

Toczący się od dłuższego czasu proces o unieważnienie tego małżeństwa, zakończył się wyrokiem, mocą którego małżeństwo księcia z markizą Agricolar uznane zostało za nieważne.

Sąd stanął na stanowisku, że małżeństwo to zostało zawarte niezgodnie z przepisami prawa ojczystego, t. j. hiszpańskiego i niemieckiego, któremu podlegali oboje małżonkowie.

Za teror w „dniu ciszy"

skazano w Łodzi 37 żydów

Agencja PAT donosi z Łodzi: W związku z akcją protestacyjną i strajkiem, zorganizowanym przez organizacje żydowskie na znak protestu przeciwko wystąpieniom antyżydowskim i projektowi zniesienia uboju rytualnego, doszło w Łodzi do zajść, w których wyniku zatrzymano 50 żydów.

Po przeprowadzonej wczoraj przed sądem starościńskim rozprawie, 37 osób skazano za terroryzowanie kupców i pobicie na kary aresztu od 1 do 14 dni.

Cyganki hypnotyzują

Obranie służącej z pieniędzy i garderoby

LWÓW, 19. 3. (Tel. wł.) Wczoraj policja dowiedziała się o wyrafinowanem oszustwie, którego ofiarą padła jeszcze przed miesiącem, 23-letnia służąca. Olga Matwijów, zajęta u Maurycego Boraka przy ul. Krasickich l. 20.

Przed miesiącem do kuchni Boraka przyszła cyganka, licząca około 35 lat i poczęła nakłaniać Matwijównę, by dała sobie powróżyć, poczem na wyrażoną przez dziewczynę zgodę za wynagrodzeniem 30 gr., poczęła przed nią snuć miraże szczęśliwej przyszłości, w pożyciu z pewnym studentem, który rzekomo zakochany jest w niej na zabój. Wróżba ta wywarła na naiwnej dziewczynie piorunujące wrażenie, z czego tylko skorzystała sprytna cyganka i poleciła jej wydać z szafy garderobę oraz wszystkie posiadane pieniądze. Zasugerowana poleceniem Matwijówna otworzyła szafę i wręczyła cygance płaszcz, kostjum, buciki, sweter, pled i bieliznę, oraz wszystkie oszczędności w kwocie 72 zł.

Zabrawszy wszystkie rzeczy, cyganka na odchodnem oświadczyła dziewczynie, że wróżba wtedy się spełni, jeżeli przed miesiącem nie powie nikomu ani słowa o niej, w przeciwnym bowiem razie spotkać ją może nieszczęście.

Matwijówna będąc ciągle jeszcze pod urokiem wróżby, istotnie nikomu nic nie powiedziała o wizycie wróżki i zabranych rzeczach. Następnego dnia zjawił się u Matwijówny jakiś chłopak z listem od cyganki, która domagała się jeszcze 20 zł., obiecując wszystkie rzeczy i pieniądze zwrócić następnego dnia. Ale tym razem służąca odmówiła żądaniu cyganki i chłopca odprawiła z niczem. Gdy w ciągu miesiąca „wróżba" się nie spełniła, naiwna służąca przekonała się, że padła ofiarą oszustki i dopiero wczoraj doniosła o tem policji.

Podjęte poszukiwania za cyganką nie dały rezultatu.

Widmo Gorgonowej w procesie Grzeszolskiego

Potworna „rodzinka"

Alkoholizm wśród mężczyzn i kobiet

W drugim dniu procesu Grzeszolskiego od rana zeznaje Kuczalska. Świadek w czarnym płaszczu z wpiętym w kołnierz bukiecikiem fiołków, odchyla woalkę ruchem obu rąk na kapelusz i zaczyna mówić.

— Kiedy Jerzyk umarł, przybyła po niego jakaś furmanka - gnojowica, jak po jakiego bandytę, straconego na szubienicy. Kazał przysłać tę furmankę ktoś z fabryki, gdzie pracował Grzeszolski. Chłopca chciano pochować także w starych butach. To nie wypadało dla Grzeszolskiego, który miał 3.000 zł. miesięcznie dochodu, to też kupiłam zmarłemu za własne pieniądze lakierki, a stare oddałam sędziemu śledczemu. Żądałam, aby ojciec sprawił dla córki żałobny strój, rękawiczki, sukienkę, welon, ale Grzeszolski dał na to wszystko tylko 15 zł.

Podczas choroby brata Lucynie także wypadały włosy i rzęsy. Po wypiciu herbaty miała torsje i przechodziła te same objawy choroby, co i brat. Na pogrzebie szła sama za trumną, była osłabiona, nikt jej nie prowadził. Grzeszolski podpił sobie i siedział rozparty w dorożce. Tłumaczył się osłabieniem, ale córka była więcej osłabiona. Błagała: „Chodź Tusiu, chodź, pożegnaj Jerzyka". Ale ten Tuś nie przyszedł. Ludzie cgladali się za siebie, a jego na cmentarzu nie było.

Po pogrzebie Lucyna bała się pójść do swego pokoju, gdyż bytaby sama tylko ze służącą, której nie znosiła, zabrałam ją więc do siebie. Dostała melancholji, patrzyła w jeden punkt, nie odpowiadając na pytania, bezmyślnie lała wodę na kuchnię, wkładała rękę do pieca, podarła pościel. Grzeszolskiego alarmowałam, że potrzebna pomoc psychjatrów. Nie dawał żadnej odpowiedzi. W Wielki Piątek mówiono, że wybiera się do Katowic do lekarza z Lucyną, ale zabrał ją tylko na plac, wziął patyk, uwiązał nitkę i dał jej się bawić. Wyglądało to smutnie.

ŚMIERĆ CÓRKI

W nocy obudził mnie krzyk: „Ciotka, ratuj, bo umieram. Leć po księdza, Tusia i lekarza". Obudziłam wszystkich, że dziewczyna jest bardzo chora. Gdy chciałam wejść do Grzeszolskiego, służąca nie wpuściła mnie, musiałam telefonować po lekarza z miasta. Gdy zebrali się wkrótce wszyscy, brakowało tylko Grzeszolskiego. Nie chciano go obudzić. Wyszłam na podwórze z krzykiem: „Panie Grzeszolski, w tej chwili wstać, bo córka umierająca". Gdy przyszedł, ksiądz już czekał. Lekarze kazali odwieźć chorą zaraz do szpitala. Odesłano ją do Czeladzi dopiero wieczorem, a lekarz ofuknął nas: Grzeszolskiego. Uklękłam przed nim na kolana: „Pawle, ratuj, bo z Lelką jest źle". Po rękach i po nogach go całowałam, witam się i tarzałam po podłodze. Widziałam, jak rewolwer wziął do siebie, kazał mi wyjść.

— W szpitalu Lela nie mogła mówić, usta miała zamulone, chciała pić, skarżyła się, że jej nie dają. Grzeszolski przyniósł pomarańcze. Żądała, aby ją stamtąd zabrać, bo nie ma opieki. Pomarańcze wzięła dla siebie matka Grzeszolskiego, który wchodził do szpitala dumnie, z podniesioną głową i uśmiechem na twarzy. Na drugi dzień był do nas telefon. Powiedziałam: „Napewno Lela umarła". Tak było. Grzeszolski wzywał, aby ją zabrać, tak, jakbym ja była przyczyną jej śmierci.

Dowiedziałam się, że chowają ją na cmentarzu w Czeladzi, choć w Sosnowcu jest grób rodzinny, a trumnę robi jakiś stolarz w suterenie, jak dla bezrobotnego, z prostych desek. Posłałam do stolarza i powiedziałam, że rodzina złoży się na lepszą trumnę. Chodziłam do policji, aby pomogła sprowadzić zwłoki zmarłej do grobowca rodzinnego, tam, gdzie leży jej matka i brat. Chcieliśmy dać pieniądze. Po zezwolenie trzeba było iść do Grzeszolskiego. Matka dała mu 600 zł. On przeliczył pieniądze, ale zażądał, aby wszyscy przeprosili Staciwińską i przyniesli czarne na białem, że jest zgoda.

Matka moja powiedziała: „My nie pójdziemy, ona jest dla nas za niska". Wtedy Grzeszolski zrobił ruch ręką do tylnej kieszeni. Zgarnęła pieniądze. On zaczął krzyczeć: „Proszę wyjść!" Matka rzuciła klątwę: „Żeby cię te duchy prześladowały za ich krzywdę, żeby ci spać nie dały". Wystrzelił. Strzał przestraszył, myślałam, że ojciec zabity, bo upadł, ale wstał i mówił, że tylko czuje szum w uszach. „Chciał mnie, cholera, zastrzelić zato, że go z biedy wyciągnąłem i tyle majątku dałem".

Na pogrzeb nikt z nas nie poszedł. Pochowali ją w Czeladzi. Po kilku dniach dowiedziałam się, że będzie ekshumacja i sekcja zwłok w szpitalu.

Następują pytania sędziów, prokuratora i obrońcy.

Sędzia: — Czy były projekty małżeńskie świadka z oskarżonym?

Kuczalska uśmiecha się: — Po śmierci siostry miałam innego narzeczonego. Naprawdę, to Grzeszolski przysyłał swaty przez dozorczynię, żebym zaniechała „Coście mi trupa przywieźli?". W nocy jeszcze raz posłałam do śledztwa, wszystkich kroków, bo straci majątek i gdy zerwę z narzeczonym, to się ożeni. Mówił, że jest sprytny, wiele zarabia. Przysyłał nawet listy, ale jeden spaliłam, a dalszych nie przyjmowałam. Dlaczego to robił, nie wiem, bo już był żonaty ze Staciwińską. Zażądałam, żeby najpierw sprowadził Lelę do grobowca, to później będziemy gadać.

— Jak to było ze znachorem?

— Jak zawieźliśmy do niego Jerzyka, zobaczyłam ociemniałego starca, który tylko modlił się i krzyżem żegnał chłopca. Dał mu jakieś maści.

— Czy Jerzemu przykładano do głowy gorącą kaszę?

— Nie, lód. Stawiano mu także pijawki, ale Grzeszolski kazał je przystawić mojej matce na pewną część ciała.

— Czy pani pożyczała pieniądze od dzieci?

— Czasem brałam, ale na weksel, na procent, za jedną złotówkę zwracałam 1.50.

— Kiedy bito wieprze u rodziców?

— Nie przed Bożem Narodzeniem, ale letnią porą i robiono kiszki w dwu gatunkach, gorsze i lepsze. Wszyscy lokatorzy to jedli i nikt nie zachorował.

— A dzieci nie skarżyły się po spożyciu kiszek?

— Nie. Jerzy chorował, ale po paszteciе.

— Czy dzieci lubiły panią?

— Oboje jednakowo. Jerzy boksował się nawet ze mną. Miał do mnie zaufanie i skarżył się na swą wadę jąkania; mówił, że w Warszawie jest lekarz, który to leczy. Powiedziałam: „Idź z tem do ojca, pocałuj go w rękę i poproś, niech cię zabierze do Warszawy". Jerzyk zrobił to, ale powiedział później: „Ciotka najgorzej myślisz, że ojciec mnie usłuchał? Wydrwił mnie, machnął ręką i powiedział, że na to jest jeszcze czas". A jąkanie chłopcu przeszkadzało bardzo w nauce. Rwał się do Warszawy. O wadzie swej wstydził się mówić z każdym. Gdy nie zdał egzaminów w szkole, Grzeszolski kazał mu rozebrać się do naga i bił go przewodami elektrycznemi. Chłopiec mdlał i matka to widziała.

— Czy Jerzy skarżył się, że ojciec go bije?

— Nie, bo był ambitny i skryty, a Grzeszolski nie pozwalał mu mówić o tem.

— A co to było z rzuceniem salaterką przez Grzeszolskiego w syna?

— Poszło o Cabajównę, przeciwko której dzieci występowały. Ja przy tem nie byłam. Raz jeszcze ojciec chciał bić Lelę. Jurek mu nie dał i Grzeszolski liczył się z nim, bo Jurek był bardzo dobrze rozwinięty fizycznie. Był to piękny, bardzo inteligentny, wysoki chłopiec. Wyrósłby na genjusza i był szlachetniejszy jeszcze od swojej matki. Siostra jego też była wysoka, rozwinięta i nieraz wołałam radzić się jej, niż swych rówieśnic.

— Czy miała szponowate palce?

— Nie, tylko jeden palec miała zwichnięty i może nawet z tem było jej ładnie.

Sędzia: — No ładnie chyba nie?

— Nic przeszkadzało to jej i grała na fortepianie.

— Czy nie podsuwała jej pani zdań do pamiętnika?

— Nie, ona tego nie potrzebowała.

—Czy dzieci wiedziały o projektach małżeńskich ojca?

— Wyczuwały, że chce się żenić ze Staciwińską. Lela wiedziała to od koleżanek, że Grzeszolski ma nawet jej dać fortepian. Dzieci nienawidziły Staciwińskiej. Jerzyk ćwiczył się, dźwigał ciężary i mówił, że jak dorośnie, to pomści na niej śmierć matki.

— Czy Grzeszolska za życia rozmawiała o procesie Gorgonowej?

— Często.

— Czy nie nawiązywała do Zaremby?

— Bała się tego, żeby dzieciom nie przyszło na taki koniec.

Następnie jest mowa o zagadkowej znajomości Lucyny z niejakim Kanapą. Kuczalska mówi, że to był uczciwy chłopiec i poszedł na księdza, ale sędzia zadaje drastyczne pytanie:

— Czy nie było tak, iż pani mówiła, że na melancholję dziewczyny najlepszą rzeczą jest fizyczne zbliżenie? (Kuchalska uśmiecha się i zaprzecza).

— Czy nie obiecywała pani Kanapie, że on pobierze się z Lucyną?

— Nie, ale to były może moje skryte myśli, bo on mi się bardzo podobał. Jednak nie spotykali się oni na osobności.

— Czy ojciec pani jest alkoholikiem?

— Tak, lubi wypić. Jak ma pieniądze, to się upija.

— A pani?

— Jak jest okazja... (śmiech)

Sędzia: — Zadam pani pytanie przykre. Czy utrzymywała pani bliższe stosunki z Grzeszolskim?

Kuczalska nie odpowiada prostem tak lub nie:

— Wysoki sądzie: Gdybyśmy złożyli przysięgę w kościele, to gotowabym przysiąc, że nie, ale dowodu na to nie mam.

— Co było kością niezgody pani z siostrą?

— Mój mąż, bo był oszust i Grzeszolski mówił, że powinnam iść na ulicę.

— Co pani wie o matce Grzeszolskiego?

—To przewrotna kobieta, ja jej nie lubiłam.

Przew.: — Proszę się tak nie wyrażać, bo zapłaci pani grzywnę.

Prok. —Tu Grzeszolski mówi, że pani otruła dzieci.

— Ja otrułam? Przecież ja je tak strasznie kochałam.

— Że miała pani w tem interes, żeby zemścić się.

— Czy ja tu jestem oskarżona, czy świadek?

— Tak, czy tak, niech pani odpowiada.

Adw. Hofmokl-Ostrowski o Kuczalskiej: — Ona jest ciężko chora, dotknięta pseudologją fantastyczną i histerją.

Okazuje się, że Kuczalska, która oronca pytań, czy nie rozgrzebała mogiły Lucyny na drugi dzień po pogrzebie, miała dochodzenie karne o profanację zwłok, lecz umorzono je. Obrona atakuje świadka zarzutem ściągnięcia klejnotów z rąk zmarłej Grzeszolskiej, na co Kuczalska mówi, że matka jej przecież zwróciła te pierścienie.

Grzeszolski spytał Kuczalską:

— Czy pani wie, kto do trupiarni, gdzie leżały zwłoki Lucyny, wrzucił przez okno mokrą, zabłoconą szatę i zbrukał biały całun pogrzebowy oraz białą sukienkę nieboszczki?

— Ja tego nie wiem. Jabym tej profanacji nie zrobiła. Ja za bardzo kochałam Lelkę.

Dalsza rozprawa przyniesie zeznania lekarzy. Sąd przystępuje do dalszego badania świadków o godz. 12-ej, ze względu na przerwę świąteczną, wywołaną uroczystościami ku czci Marszałka Piłsudskiego.

Z teatrów

Koko

Komedja w 3-ch aktach Marcelego Achard'a w Teatrze Małym

Trudno o pomysł bardziej farsowy, niż ta historja pewnej śpiewaczki z Sajgonu, t. zw. Koko, która powróciwszy do kraju przedzierzgnęła się w stateczną, cnotliwą niewiastę i wyszła zamąż za jegomościa, który, jak się okazuje, był jej przelotnym kochankiem. Do przygody tej ani Koko, ani Lulu nie przywiązują żadnego znaczenia, pozostało po niej tylko wspomnienie nocy, jednej z wielu, pamięć o bezosobowym kochanku, podającym się za barona i bezosobowej kochance, śpiewającej w podrzędnej knajpie portowej. I gdyby każde z małżonków pielęgnowało w sobie zosobna ten malutki i błahy fragmencik przeszłości, wszystko byłoby w porządku. Lulu przy kieliszku, w dobranej kompanji, opowiadałaby z rozrzewnieniem o tej pięknej nocy, a Koko, wznosząca swoją chcę neofitki, zapewne przed sobą samą niechętnie się przyznawała do romansu z „baronem". Niestety, a jak się okazuje na szczęście, pęka bomba. Dzięki najzabawniejszemu zbiegowi okoliczności, Koko, słysząc w rozmowie swoje własne imię, sądzi, że została zdemaskowana i sama przyznaje się do przeszłości. Ta scena, w której Lulu i Koko, przykładni małżonkowie, wzajemnie siebie szanujący, dowiadują się prawdy o sobie, należy do najkapitalniejszych w komedji. Achard pokazał nową odmianę rogacza: męża, który zdradził siebie ze swoją własną żoną.

Oczywiście życie rodzinne doznaje silnego wstrząsu. Całą sprawę komplikuje jeszcze miłość syna Lulu do macochy. Spokojna dotąd rodzina zmienia się w dom warjatów. Zwycięża jednak instynkt życiowy Lulu. Ten człowiek posiada niezwykłą zdolność odkrywania radości nawet w tem, co mogłoby się wydawać nieszczęściem. Lulu przez głowę nie przychodzi nawet na chwilę, aby Koko miała odejść. Nic podobnego! Wszystko układa się jaknajlepiej. Koko nie potrzebuje już narzucać sobie obcej maski, może być sobą, a Lulu martwiący się dotąd chłodem i nieprzystępnością żony, znajduje w odświeżonem w ten sposób małżeństwie pełnię zadowolenia.

Achard napisał tę całą historyjkę w sposób jaknajbardziej ujmujący. Nie wstydząc się lekkiego, często frywolnego tonu farsowego, stworzył sztukę szczerze głęboką, pełną subtelnych niedomówień, zewnętrznie rozbrykaną, a od wewnątrz tchnącą serdecznem ciepłem. Traktować „Koko" wyłącznie jako utwór farsowy, znaczyłoby pozbawić go całego sensu i uroku.

Z tych względów można mieć pewne zastrzeżenia wobec reżyserji Janusza Warneckiego. Punkt wyjścia tej reżyserji jest w zasadzie słuszny. Sądzę, że Achardowi chodziło o to, aby „Koko" było grane, jak utwór farsowy. Warnecki poszedł po tej linji, przeprowadził ją konsekwentnie i z dużym, trzeba to podkreślić smakiem. Obawiałbym się tylko tego, czy podane tak lekko „Koko" nie wprowadzi publiczności w błąd, czy widzowie nie zbagatelizują tego pięknego, czystego utworu. Gdyby miało się tak stać, byłoby to dużą stratą i dla autora i dla widzów.

Zagrano „Koko" naogół blado. Jeden Jerzy Leszczyński zagrał Lulu w stylu Achard'a. Miał humor, rozmach, dziecięcą beztroskość, szczerość i prostotę. Był człowiekiem z gorącem, dobrem sercem. Te same pochwały należałoby się i Grolickiemu, gdyby w pewnych scenach nie wpadał w cokolwiek przesadną groteskę. Stuszność niektóre jaskrawości i będzie wówczas ten zięć Lulu świetną postacią. Dwie niewielkie role kobiece znalazły dobre odtwórczynie w osobach: Balcerkiewiczów ny i Kaizerówny. Świetny epizod służącej dowcipnie zagrała Magierówna. Milecki i Brodniewicz wypadli blado. A zupełne nieporozumienie była postać bohaterki w ujęciu Marji Gorczyńskiej. Koko nie miała ani wdzięku, ani szczerości, a jej zmiana zrobiła wrażenie czegoś sztucznego i pretensjonalnego. Pozatem dykcja niektórych wykonawców, zwłaszcza Mileckiego, pozostawie wiele do życzenia.

Jerzy Andrzejewski

Sznury dzikich gęsi

nad brzegami Bałtyku

GDYNIA 19. 3. (tel. wł. Od dwóch dni nad brzegami otwartego Bałtyku zauważyć się dały masowe ciągi dzikiego ptactwa. W krótkich odstępach czasu przelatują pomiędzy przylądkiem Rozewskim, wzdłuż brzegów Kępy Swarzewskiej i półwyspu Helskiego kilkaset sztuk ptactwa przelotnego jak klucze dzikich łabędzi, następnie kilkadziesiąt sznurów dzikich gęsi.

Niezwykle ciekawy objaw rozdzielania się sznurów dzikich gęsi zaobserwowano pod Swarzewem. Gęsi, które masowo nadleciały z kierunku północno-zachodniego, nad Kępą Swarzewską, jakby na jakiś rozkaz z góry podzieliły się na kilka sznurów, które poleciały w trzech różnych kierunkach.

Od bandyty do obywatela honorowego

Pierwsze pamiętniki z więzienia

Niedawno temu w mieście Oklaohama w St. Zjednoczonych odbył się przy tłumnym udziale miejscowych dygnitarzy i najpoważniejszych przedstawicieli tego 100-tysiącznego miasta pogrzeb 75-letniego adwokata Ali Janningsa, honorowego obywatela miasta. I mało kto, krocząc za trumną, przykrytą mnóstwem wieńców, zdawał sobie sprawę, że uczestniczy w pogrzebie człowieka który w swoim czasie był jednym z najgroźniejszych amerykańskich bandytów.

Jak to się stało? W roku 1860 w jednej z ferm terytorjum Oklahomy, należącej do kapitana wojsk stanowych, przyszedł na świat chłopak. Oklahoma — kraj stepowo pustynny, położony w samem centrum Stanów Zjednoczonych, w pobliżu Texasu — jeszcze i dziś należy do najzapadlejszych kątów świata, a cóż dopiero w czasach owych, gdy jeszcze terytorjum to było przeważnie rezerwatem Indjan.

Toteż chłopak nie miał ochoty pójść za wolą ojca, marzącego dlań o karjerze wojskowej lub urzędniczej, ale wzdychał za przygodami. Mając lat 14 po raz pierwszy uciekł z domu i włóczył się przez dwa lata wśród różnych podejrzanych typów stepowych, aż zabiwszy w bójce jednego z towarzyszy, dostał się w ręce sprawiedliwości. Z wielkim trudem udało się ojcu wykręcić go, jako małoletniego, od kary, ale po paru miesiącach Ali zniknął z domu znowu. Tym razem na zawsze.

Zajął się początkowo kradzieżą, potem rabunkami na kolejach, a w niedługim czasie stał na czele całej bandy, której specjalnością było obrabowywanie pociągów. Imię Ala Janningsa było postrachem towarzystw kolejowych, które za głowę jego nałożyły wysoką cenę, odbywano niezliczoną ilość ekspedycyj karnych dla zlikwidowania bandy, obmyślano zasadzki i pułapki, — wszystko bez skutku. Przez pełnych lat 15 Al Jennings kpił sobie ze sprawiedliwości.

Aż nagle — miał wówczas lat 35 — nastąpił zasadniczy zwrot. Czy to wyrzuty sumienia, czy też reakcja na dotychczasowe sposoby życia? Dość, że Jannings, zjawił się w Oklaohama-City z postanowieniem rozpoczęcia nowego życia. Było to wówczas miasteczko liczące kilka tysięcy zaledwie mieszkańców. Oczywista został natychmiast aresztowany i stawiony przed sądem, który go skazał na wieloletnie więzienie.

I tu nastąpił drugi zwrot. W sposób zgoła nieoczekiwany los uśmiechnął się Janningsowi, podając mu pomocną rękę.

Zjawił się mianowicie dnia pewnego w miasteczku znany ówczesny poeta amerykański O'Henry, który zwiedzając więzienie, zapragnął przedewszystkiem poznać głośnego na całą Amerykę bandytę. Z wielkiem więc zainteresowaniem rozmawiał z nim dłuższy czas, a opowiadania Ala wywarły na nim takie wrżenie, że go namówił do opisania swych przygód, ofiarowując ze swej strony pośrednictwo przy wydaniu książki.

Jannings zabrał się do roboty i wkrótce książka była gotowa. O'Henry, powszechnie uznana firma literacka, nie miał kłopotu z jej wydaniem. „Powieść skruszonego bandyty" stała się dla publiczności taką sensacją, że sukces jej przeszedł wszelkie oczekiwania. Sama już fabuła była tak intrygująca, jak najprzemyślniejsze romanse kryminalne, a przytem Jannings nie poprzestał na 100-procentowo dokładnem podaniu wszystkich swoich zbrodni, ale odmalował także stan swej duszy, przedstawiając jak życie gangstera przynosiło mu „rozczarowanie" i ostatecznie całkowicie zbrzydło. Była zatem nietylko sensacja, ale był i morał. A potem zaś znalazł się także happy - end.

Książka wpadła w ręce ówczesnego prezydenta Stanów, Teodora Roosevelta, który był wielkim miłośnikiem „Dzikiego Zachodu" i jego bohaterów. Wzruszony jej lekturą, ułaskawił Janningsa. Były zaś bandyta, wyszedłszy na wolność, nie zawiódł nadziei, jakie z jego ułaskawieniem łączono.

Pierwsze jego kroki skierowały się oczywista ku wydawcy. Tu pokazało się, że dzięki powodzeniu książki, honorarja autorskie wyniosły tyle, iż Jannings jest zamożnym człowiekiem. Pozwoliło mu to oddania się studjom prawniczym na Uniwersytecie, potem osiedlił się jako adwokat w tejże samej Oklahomie, gdzie siedział w więzieniu.

Niewielu tylko ludzi przypomniało sobie, z kim mają do czynienia — w każdym razie wziętość Janningsa wzrastała, rosła także jego popularność w mieście i w końcu nadano „gangsterowi" najwyższą godność miejską — obywatelstwo honorowe.

Kolektyw murzyński na Kaukazie

Według doniesień z Moskwy, sowiecka ekspedycja naukowa badająca skład narodowościowy Kaukazu, ustalił że w Abchazji zamieszkuje obecnie wśród innych narodowości 103 murzynów, którzy przybyli na Kaukaz przed 100 laty.

Wśród sowieckich murzynów jest niejaki Halim-Aszber, liczący około 120 lat. Murzyni są zorganizowani w kolektyw rolny i posiadają własny, na zasadach komunistycznych oparty samorząd.

HUMOR

LOGIKA

— Wierzycielom swoim nie płaci pan, ale I-szą klasą może pan jechać.

— Muszę, bo w III-ej spotykam się z moimi wierzycielami.

(Le Rire)

Małpy w swojej ojczyźnie

Kłopoty i uciechy z pawjanami

Praca kolonizatorska białego człowieka w ostępach podzwrotnikowej Afryki sprawia, że dzikie zwierzęta coraz bardziej muszą ustępować, a niektóre ich gatunki są już bliskie wyginięcia. Ale choćby wyginęły wszystkie, jeden spewnością pozostanie: pawjany.

PAWJANY — NISZCZYCIELE

Włóczą się one po Afryce niezliczonemi tysiącami, mimo że się je uporczywie tępi, swobodne jak ptaki — chociaż na ich głowy nażono cenę, w zupełnie dosłownem znaczeniu. Za ogon albo skalp pawjana płaci się z urzędu w niektórych okręgach Afryki połudnowej po 4 szylingi, a jeśli ich pojawienie się spowoduje specjalną klęskę wówczas cena podnosi się, sięgając nawet 10 szylingów. Ale wszystko nic nie pomaga. Pawjany są nie do wytępienia.

Wyrządzają one kolosalne spustoszenia w sadach owocowych, gdzie wyrywają młode drzewka, dewastują ogrody — bo gdzie się ich stado zakradnie, np. do ogrodu warzywnego, potrafi wprawdzie zjeść tylko część owoców, ale zniszczy niemal wszsytkie. Od ich napadów giną owce i jagnięta, nie ostoją się przed nimi kurniki. Te pocieszne karykatury człowieka stały się jego zawziętym i szczególnie złośliwym wrogiem, a odznaczają się takim sprytem, że najprzemyślniejsze pułapki nic nie pomagają, gdyż pawjany bardzo szybko uczą się je omijać. I tylko pozostaje jeden środek: kula. Przed tą jedną mają te małpy jaki taki respekt.

W przeciwieństwie do gorylów, w tychże tropikalnych okolicach Afryki, pawjany już przeszło sto lat żyją w najbliższem sąsiedztwie człowieka. Nauczyły się od niego dużo i teraz wprost bezwstydnie zachowują wobec kobiet, z których nic sobie nie robią, buszując w gospodarstwie, które opadną, jakby u siebie w domu. Dopiero ukazanie się mężczyzny staje się hasłem odwrotu, który tem jest szybszy, jeśli mężczyzna ma przy sobie strzelbę.

WALKA Z RABUSIAMI

Od plantacyj kawowych na stokach Kilimandżaro aż do przylądka Dobrej Nadziei na południu Afryki, toczą ludzie upartą walkę z temi rabusiami, częstokroć farmerzy zbierają się w większe grupy dla urządzania wypraw wgłąb lasów, gdzie się mieszczą najustronniejsze kryjówki pawjanów. Do pomocy bierze się w tych wyprawach psy, które z pawjanami walczą podobnie jak z lisami. Tropią je w przeróżnych dziurach, jaskiniach i szczelinach skalnych, do których żadnemu człowiekowi nie udałoby się dotrzeć.

Walka to niesłychanie zajadła. Psy są nieustraszone (widocznie instynktownie nienawidzą pawjanów), rzucają się małpie do gardła i w ten sposób wiele ich uśmiercają. Ale i pawjany, zwłaszcza starsze, są groźnymi przeciwnikami. Nauczone doświadczeniem młodości, nie pozwalają zaskoczyć się przez psa i w tym celu biorą go odrazu w objęcia — a siłę muskułów mają tak wielką, że często pies pada odrazu uduszony. Nadto groźnym orężem są małpie zęby. Trupy psów pawiany rzucają do przepaści.

WŚCIEKŁOŚĆ PAWJANÓW

W szczególną wściekłość wpada pawjan, gdy zostanie ranny kulą. Wówczas rozwija odwagę niemal dorównywującą ludzkiej. Do walki pomaga sobie nawet ogonem i nie ustaje, póki nie padnie całkiem martwy.

W czasie większych obław, pada w ciągu jednego dnia nieraz i po sto pawjanów, ale mimo to nie można zauważyć, aby ich liczba wydatnie się zmniejszała.

TĘPICIELE SKORPIONÓW

Mają jednak i pawjany jedną stronę dodatnią: są tępicielami jadowitych skorpionów, których ukryte w ogonie, zatrute żądło, stanowi stałe niebezpieczeństwo śmierci dla ludzi i zwierząt. Dla pawianów zaś skorpiony są najulubieńszym przysmakiem, za którym potrafią się uganiać dniami całemi.

Na słonecznych stokach górskich, stanowiących, jak wiadomo, ulubione legowiska wszelkich gadów, można widzieć pawiany odwalające systematycznie kamień za kamieniem — czy się pod nim nie znajdzie skorpion. Gdy go zaś odkryją, chwytają zdobycz tak błyskawicznym ruchem, że skorpion nie ma możności wywinięcia ogonem i zrobienia użytku ze swej śmiercionośnej broni.

OBYCZAJE PAWIANÓW

Obyczaje pawianów przypominają niekiedy w zdumiewający sposób zachowanie się ludzi. Czy stało się to dzięki ich zbliżeniu się do człowieka i podpatrywaniu jego ruchów, czy też jest cechą już wrodzoną? Dość, że postępowanie samic w stosunku do swych młodych niczem prawie się nie różni od zwyczajów, panujących w rodzinie ludzkiej.

W ustronnych stawkach górskich pawianica kąpie swoje małe tak, jak się kąpie niemowlęta ludzkie, każdy objaw nieposłuszeństwa karci wyłożeniem malca na kolano i uderzeniami w wiadome miejsce, zdarza się zaś nawet, że dla zaoszczędzenia sił i zwiększenia skutku, używa w tym celu kija...

ZBYTNIKI

Pawiany są utrapionemi zbytnikami. Nieraz zrujnują farmerowi doszczętnie cały druciany płot, otaczający jego osadę — jakby lepiej nie potrafiła żadna banda łobuzów. Ale dają się także oswoić i to dość łatwo. Wielu farmerów wytresowało swoje domowe pawiany tak dalece, że funkcjonują one jako „voorkoopers", czyli poganiacze zaprzężonych do wozu wołów. A w Afryce wschodniej zdarza się i tak, że na czele karawany, jako jej „szpica", kroczy dumnie pawian z... karabinem (oczywiście nienabitym).

O ile jednak mogą być przydatne w gospodarstwie, to doświadczenia poczynione z pawianami w roli zwierząt pokojowych, dla towarzystwa i rozrywki człowieka, nie były dodatnie: zbyt są niesforne i psotne.

Opowiadają o jednej oswojonej pawianicy, że porwała z kołyski małe niemowlę swych gospodarzy i uciekła z niem na wysokie drzewo. Zrozpaczeni rodzice biegali pod drzewem, nie wiedząc, co począć, a tymczasem małpa, uwolniwszy dziecko od niepotrzebnej, jej zdaniem, bielizny, najczulej je pieściła, przyciskając do swej włochotej piersi. Uparcie jednak nie chciała złazić. Dopiero po pewnym czasie, gdy ojciec dziecka począł ją nęcić pełnym talerzem jadła, pawianica zeskoczyła z drzewa i w wielkich susach pognała do domu, gdzie ostrożnie złożyła dziecko spowrotem do kołyski. Dopiero potem, pełna dumy ze swych wyczynów, zabrała się do posiłku.

Woda z Wilji

gwarantuje dobroć rękawiczek

W ostatnich latach wzrasta stale eksport rękawiczek z terenu Wileńszczyzny. W roku 1935 wyeksportowali białoskórnicy wileńskie rękawiczki oraz inne wyroby białoskórnicze na kwotę zł. 600.000.

Wileńska Izba Rzemieślnicza w przeddzień zbliżającego się sezonu eksportowego zorganizowała szereg konferencyj z właścicielami warsztatów białoskórniczych. Konferencje te miały na celu omówienie wszystkich spraw, związanych z dostosowaniem produkcji do wymagań rynków zagranicznych oraz z koniecznością odpowiedniej kalkulacji cen.

Dużą rolę odgrywa zasadnicza zmiana, stosowana w produkcji przez rzemieślników wileńskich, którzy korzystają chętnie z porad laboratorjum, zorganizowanego przy pracowni garbarskiej Instytutu Rzemieślniczego. A odgrywa to dużą rolę w związku ze stosowaniem chemikalji, nabywanych w różnych firmach.

Dotychczasowe sukcesy osiągają białoskórnicy wileńscy dzięki specjalnym właściwościom wody Wilji, która, posiadając specjalny skład chemiczny, nadaje się wybornie do garbowania skór, wpływając na jej barwę i miękkość.

Francois Mauriac — 6)

CZARNE ANIOŁY

Z upoważnienia autora przełożyła Helena Hellerówna

Powieść

Zawsze będę pamiętał tę kobietę, która stale leżała, mając na nocnym stoliku flaszkę wina i kieliszek i czytała powieści kryminalne. Nie myła się wcale odprawiła służącą. Nie będę opisywał, w jakim stanie była jej pościel i jedwabne, podarte i poplamione koszule. W pokoju pełno było pustych szklanek i flaszek. Musiałem przychodzić do niej o oznaczonej przez nią porze. Jakżesz mnie oszukano. A jednak nabrałem jakiegoś wewnętrznego przeświadczenia, że wszsytko im się powiedzie (pomyśli ksiądz, że zwarjowałem). Istotnie wiodło mi się i prowadziłem wygodne życie. Podczas gdy tylu moich rówieśników cierpiało i ginęło na froncie, miaełm dach nad głową i zarabiałem pieniądze... Jakiś głos mówił mi, że to nie moja wina, iż dałem się złapać tym dwom kobietom i radził mi, abym poślubił bogatszą, aby móc dać odszkodowanie biedniejszej, która miała mnie w ręku... Wiem doskonale, że to zawsze my sami do siebie mówimy...

Napisałem Adili krótki list, że jestem zdecydowany z nią się ożenić. Wyjechałem z Paryża przed świętami wielkanocnemi. Pamiętam ów wieczór, w którym przyjechałem do Liogeats. Nikt mnie nie oczekiwał. Stara Du Buch spała. Kucharka powiedziała mi, że Adila spędza noc przy jakimś umierającym na pogotowiu ratunkowem, które jej rodzina utrzymywała własnym kosztem w dawnej szkole.

Nazajutrz rano, zapukawszy do drzwi, weszła do mego pokoju. Zeszczuplała bardzo i w stroju pielęgniarki wydawała się mniej brzydka. Ale ta zbliżająca się do czterdziestki kobieta tak staro wyglądała, że mną to wstrząsnęło. Ogarnął mnie strach przed tem małżeństwem, gdyż mimo, że miałem wówczas trzydzieści dwa lat, niktby nie przypuścił, że mam więcej niż dwadzieścia. Adila przypatrywała mi się w milczeniu. Leżałem w łóżku i widziałem się w lustrze takim, jakim mnie zobaczyła ta stara kobieta, z którą trzeba się było żenić. Stała możliwie z daleka i nawet nie usiłowała mnie pocałować. Oświadczyła, że pozostawiła małego Andrzeja w Sarraous „u mamki" i że jest on śliczny. Co mnie obchodziło to dziecko. Przypominam sobie, że okno było otwarte, wiosenne słońce padało na moje łóżko, a na ogołoconych z liści dębach przyzywały się sikory. Pomimo zorganizowanej rzezi na świecie istniało tyle miodości i radości.

Patrzyłem na tę kobietę i pomyślałem, że to mój los... Spod jej czepka wysunął się kosmyk niemal siwych włosów. Spuściła oczy i widać było z wyrazu jej twarzy, że nie chce na mnie patrzeć. Nie mogłem się dłużej powstrzymać i wyjąkałem:

— Dopięłaś swego... Wyobrażasz sobie, że udało ci się mnie kupić... Myślisz, że jestem twoim... Ale zobaczysz! Zobaczysz!

Spojrzała na mnie. Zawsze umiałem czytać w oczach bliźnich i jestem pewny, że w jej oczach nie przejawiała się pożądliwość, ani żadne inne gwałtowne uczucie. Wstałem i podszedlem do niej. Nie spuszczając ze mnie oczu, oparła się o drzwi. Wargi jej poruszały się i zbladła tak, że zapytałem, czy się mnie boi. Schyliła głowę.

— Dlaczego w takim razie wychodzisz za mnie?

— Muszę. Ze względu na Andrzeja.

— Nie kochasz mnie już jednak?

Wykonała nieokreślony gest.

— Czujesz wstręt do mnie?

— Nie, tylko do tego, co w tobie jest — odrzekła.

— Do złego, tak? Wszak wiesz dobrze, że to twoje dzieło!

Nareszcie uderzyłem w odpowiednią strunę. Z jej piersi wyrwał się jęk.

— Przypomnij sobie, Adilo, że byłem jeszcze małym chłopcem, niewinnem dzieckiem... seminarzystą...

W jej oczach zalśniły łzy. Na jej twarzy odmalował się przestrach. I nagle osunęła się na podłogę. A ja, w piżamie — wyobraża sobie ksiądz tę scenę? — Stałem obok i obserwowałem. Zakryła twarz rękoma. Całem jej ciałem wstrząsało łkanie. Jeśli istnieje jakieś obce dla mnie uczucie, to chyba litość, nawet w stosunku do istoty, z którą tyle mnie łączyło... Ale w owej chwili tak mi jej było żal, że... Niewiem, jak to określić, proszę księdza, ale była to jakaś litość nadprzyrodzona. Mimowoli zaprotestowałem:

— Nie wierz mi, nieszczęsna. Co? Co mówisz?

Nachyliłem się nad nią, odgarniając siwawy kosmyk włosów, przylepionych do czoła i usiłowałem zrozumieć słowa, które wyrywały się wśród łkań. Wreszcie podchwyciłem słowa: „Kamień młyński u szyi..."

Powtarzała groźbę Chrystusa, wypowiedzianą pod adresem tych, którzy gorszyli maluczkich, wierzących weń: „Byłoby dla nich lepiej, aby im uwiązano kamień młyński u szyi..." Ulegając nieprzepartemu impulsowi, rzuciłem się przed nia na kolana i otoczywszy ją rękoma, rzekłem:

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66 68 (redaktor naczelny), 6.66 68 (sekretarjat), 666 99 (ogólny) Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691 56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 15.798.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wydanie 1. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka, S. z o. o. w Warszawa Nowy Świat 22, tel. 666-64 Wydawca: SPÓŁKA WYDAWNICZA „ZGODA"